PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr 79 (568) ŚRODA DNIA 1 PAŹDZIERNIKA 1930 ROKU M ROK

POLSKA — SZWECJA 3:0

Wspaniały i zasłużony triumf naszych piłkarzy w Sztokholmie

Swietna gra całej drużyny. Ciszewski i Smoczek strzelcami. Nadzwyczajne wrażenie sukcesu



WARSZAWA — ŁÓDZ 1:0
Efektowna główka Przeździeckiego. Do piłki startuje Nawrot, pilnowany przez Jasińskiego. Po prawej stronie Strzelczyk i wszędobylski lewoskrzydłowy Polonii — Suchocki, najlepszy gracz obu drużyn.



POD BRAMKĄ WARSZAWY
Bramkarz Warszawianki Domański broni strzał łodzian z lewego skrzydła. Domańskiego asekuruje obrońca stolicy Fert. Na pierwszym planie kierownik napadu łodzian — Królewiecki.

— Zwycięstwo! Świetny sukces na całej linji! Wspaniała postawa całej drużyny!

Takie oto triumfalne wieści lecą jak Polska długa i szeroka w związku z niedzielnym meczem wygranym przez naszą reprezentację ze Szwedami w Sztokholmie.



CISZEWSKI (LEGJA)
strzelił dwie bramki.

Bo naprawdę niedzielne zwycięstwo w Sztokholmie jest jednym z najgłośniejszych sukcesów osiągniętych w roku bieżącym. Obok zwycięstwa nad Rumunją w tennisie, mistrzostwa wioślarskiego Europy w dwójkach, rozwoju i zwycięstwo pływaków i obok drugiego miejsca na Igrzyskach Pań w Pradze,— mecz sztokholmski jest najwyższem wzniesieniem sezonu.

Zwycięstwo to jest bowiem równie zasłużone jak — powiedzmy otwarcie — niespodziewane. Szwedzi wystawili wbrew poprzednim zapowiedziom najsilniejszy swój skład, my zaś przeciwstawiliśmy im zespół zestawiony eksperymentalnie.

Eksperyment ten oparty był jednak na szczęśliwej intuicji mjr. Lotha i dał wynik przechodzący wszelkie oczekiwania.

Triumfalny ton całej prasy szwedzkiej i wielki optymizm rekordowej ilości 25.000 widzów, zapełniających stadjon sztokholmski przekreśliła i rozwiała nieporównana, bojowa postawa naszej drużyny. Jej niezwykle silne morale, żelazna wola zwycięstwa, niezłomny duch walki i wspaniała forma sprawiły, że mecz z dnia 28 września r. 1930-go uważać należy bodaj czy nie za najlepszą z rozegranych dotychczas gier naszej reprezentacji.

Nasz kapitan piłkarski z chwilą kiedy nie mógł się oprzeć na zdecydowanym szkielecie jednej drużyny poszedł va banque i oparł reprezentację nie o nazwiska, lecz o formę i kondycję poszczególnych graczy.

Doświadczenie to udało się nadzwyczajnie. Nieznane dotychczas w reprezentacji siły włożyły w grę tyle ambicji, zapału i energji, że z nawiązką nadrobiły ewentualne luki może lepszych technicznie i bardziej rutynowanych, ale zato zblazowanych sław.

Drużyna polska wystąpiła do walki w składzie: Fontowicz; Martyna, Bułanow; Seichter, Chruściński, Mysiak; Szczepaniak, Pazurek, Smoczek, Ciszewski, Sperling. Rewelacją więc było wstawienie do niej aż pięciu graczy warszawskich, z tego trzech z Polonii, bezkonkurencyjnej dziś w Polsce pod względem ambicji i ofiarności.

Najważniejszą zaletą tego składu był fakt, że nie posiadał on punktów słabych. Mimo to niepowszednie wysiłki Martyny, Bułanowa, Seichtera i Ciszewskiego stawiają przed opinją miły obowiązek im. w pierwszym rzędzie złożyć podziękę za wspaniały wysiłek.

Dla propagandy dobrego imienia piłkarstwa polskiego zagranicą triumf niedzielny posiadać będzie znaczenie wprost kolosalne. Czołowa pozycja w rozgrywkach o puhar amatorski Europy, poparta tak ważkim atutem jak zwycięstwo 3:0 nad Szwecją stawia Polskę w piłkarstwie amatorskiem na jednym z najwyższych szczebli i otwiera jej naoścież drogę do dalszych wielkich zwycięstw.

Mecz niedzielny jest siódmem spotkaniem Polski ze Szwecją, a trzeciem nad nią zwycięstwem.

Rehabilitacja jest więc zasłużona i wprost imponująca. Naszym zwycięzcom gratulujemy z całego serca.

(Opis meczu na str. 2-ej)



SEICHTER (POLONIA)
był najlepszym z pomocników.

Gdzie posyłać składki na odbudowę trybun Czarnych

Komitet odbudowy trybuny Czarnych komunikuje nam, że osobami, uprawnionemi do zbierania składek na odbudowę spalonej trybuny, są jedynie posiadacze drukowanych list składkowych, zaopatrzonych w pieczęć klubową oraz w podpisy przewodniczącego komitetu odbudowy i skarbnika radcy Sz. Łabędzkiego. Wszystkie łaskawe składki kierować należy do skarbnika komitetu p. radcy Szymona Łabędzkiego II Izba Skarbowa, Lwów, ulica Rutowskiego 17.

Redakcje wszystkich dzienników, które raczyły zająć się składkami, prosi komitet o kierowanie ich do radcy Łabędzkiego, Lwów, Rutowskiego 17.



PARADA JEGOROWA
W gorącej sytuacji podbramkowej w meczu Warszawa — Łódź, wygranym przez stolicę 1:0



REPREZENTACJA POLSKI PRZED WYJAZDEM DO SZWECJI
na dworcu głównym w Warszawie



BRONISŁAW FREYER
wznowił tradycje swego nieodżałowanej pamięci brata ś. p. Alfreda, wygrywając bezkonkurencyjnie w świetnym stylu maraton o Mistrz. Polski

Jak nasi grali i wygrali

Przebieg meczu Polska -- Szwecja według relacji telefonicznej naszego wysłannika

Podając na innem miejscu opis podróży i pobytu w Sztokholmie przejdźmy z kolei do przedstawienia przebiegu spotkania według telefonicznej relacji naszego wysłannika.

Rekord stadjonu.

Mecz zaczął się o godz. 2-ej popołudniu. Na widowni rekord: 25,000 osób, ilość od dawna nienotowana. W loży honorowej szereg dygnitarzy z posłem Rzeczypospolitej, p. min Rozwadowskim na czele.

Nastrój dla nas przychylny, tembardziej, że Szwedzi są pewni zwycięstwa. Drużyna polska w składzie ustalonym poprzednio.

Najsilniejszy skład Szwedów.

Szwedzi wystawili — wbrew zapowiedzi — najsilniejszy swój zespół:

Bengtsson (Gais); Lungren (Gais), Zacharow (Gais); Carlson (Eskilstuna), A. Bengtsson (Kamraterna, Göteborg), H. Liljenbjörn (Gais); R. Wenzel (Gais), H. Dahl (Landskrona), P. Kaufeldt (A. I. K.) kapitan drużyny, S. E. Holmberg. (Orgryte), S. Hanson (Orgryte).

W składzie tym występuje ośmiu starych, wypróbowanych graczy międzynarodowych. Nowi są trzej: Carlson, A. Bengtsson i Hansson. Zespół oparty jest na szkielecie Gais, liderze mistrzostw. Do Belgji i Finlandji pojechały zespoły słabsze.

Zaczynamy grać.

Po wstępnych ceremonjach i odegraniu hymnów, sędzia p. Alto, Finlandczyk z Helsinki, gwizdkiem rozpoczyna zawody.

Szwedzi z miejsca atakują i już w 1-ej min. dochodzą pod naszą bramkę, skąd przytomnie broni głową Bułanow. Piłkę dostaje Mysiak i wykopuje na róg. Po chwili jesteśmy u Szwedów. W 3-ej min. strzela Ciszewski, bramkarz wybija pięścią. W 4-ej próbuje szczęścia Smoczek, bramkarz broni. W 6-ei min. w bramce polskiej dramatyczna sytuacja.

Szczęście.

Fontowicz łapie centrę z pr. skrzydła, piłka wypada mu z rąk — tracimy dech — ratuje Bułanow dosłownie w ostatniej sekundzie. Szczęście po naszej stronie, oddychamy z ulgą. Sędzia nie dostrzega ręki Mysiaka na polu karnem, uwalniamy się od nacisku Szwedów, coraz silniej zaczynamy sami atakować, przyczem Pazurek strzela pięknie z rogu, a Ciszewski w biegu.

Szwedzi znów zrywają się, ciągną ku nam. Piłkę ma Kaufeldt, sława footballu szwedzkiego, olimpijczyk, faworyt publiczności. Na trybunach huraganowe:

— Heja, heja Kaufeldt!

Strzał, Fontowicz broni, pomaga skutecznie i dowcipnie Seichter. Brawa dla Polski. W 19 min. strzela Dahl; Fontowicz broni nienajczyściej, Bułanow wybija na korner. Płynny przebieg gry pozwala nam znów atakować Szwedów. W 20 min. Pazurek wychodzi wolnem polem wprost przed bramkarza, zostaje z nim oko w oko sam jeden, strzela, lecz Bengtsson broni piękną robinsonadą. Zaraz potem pięknie centruje Szczepaniak, strzela Ciszewski głową na aut.

Przewaga Polski.

Smoczek pięknie rozdaje piłki i dobrze prowadzi atak. W 25 min. Ciszewski dostaje piłkę na linji, lecz pudłuje. W 31 min. Szperling bije kornera. Lekka przewaga Polski, co nie znaczy jednak by za chwilę (32 min.) Kaufeldt nie miał pięknej szansy do zdobycia gola. Ale są na świecie słupki, przed nimi ustawia się Martyna — i oto już po szansie.

1:0.

Następne minuty — to szanse dla nas. Po paru strzałach Szczepaniaka i pięknych zagraniach pomocy z atakiem w 39 m. Pazurek podaje Ciszewskiemu, strzał — gol!

Brawa, otucha, ciepło pod sercem. Oby tylko tak dalej.

Na to nie czekamy długo.

2:0.

W 43-ej min. Mysiak podaje Szperlingowi, ten ciągnie pięknie, zwabia ku sobie aż trzech Szwedów, daje sobie z nimi radę w doskonałym stylu, centruje do Smoczka, który zbliska strzela nieuchronnie. Nowe brawa.

Po pauzie.

Szwedzi zaczynają drugą część gry z nowym animuszem. Widać napompowano ich odpowiednio w szatni. Pięć pierwszych minut to istny szturm. Fontowicz, Bułanow, Martyna i Seichter są bohaterami tego odcinka gry. Seichter ponownie ratuje w ostatniej sekundzie. Szwedzi atakują bezpośrednio Fontowicza w gwałtowny, niepraktykowany u nas sposób, tak że nasz dzielny bramkarz, wyprowadzony z równowagi, fauluje i powoduje wolny. W 9-ej min. korner dla Polski (Szczepaniak). Szwedzi napierają środkiem, w 14-ej min. faul Chruścińskiego, wolny powoduje niezwykle krytyczną sytuację. W bramce broni nie kto inny, tylko wszędobylski Pazurek, który śród braw prowadzi potem do środka boiska.

3:0.

W 24 min. piękna płynna kombinacja. Seichter podaje Chruścińskiemu, ten Pazurkowi, tank Garbarni mija świetnie obu obrońców i wykłada niczem „na stół" Ciszewskiemu. Szczęśliwy łącznik Legji w biegu strzela płasko, spokojnie i celnie. Gol!

Bramka Szwedów z off-sidu.

W dwie minuty potem z pozycji spalonej strzelają Szwedzi bramkę, nieuznaną przez sędziego. Napór ich maleje. Wygrana jest pewna. „Heja, heja" na trybunach milkną Parę strzałów z obu stron (jeden szwedzki w kubeł z wodą), korner dla Szwedów — i koniec. Rogów 7:5 (3:3) dla Szwedów.

Wrażenie.

Radość śród drużyny ogromna. Wrażenie na widowni nadzwyczajne. Szwedzi zachwyceni naszą grą. Minister Rozwadowski gratuluje graczom. Powszechnie twierdzą wszyscy, że wynik ze wszech miar zasłużony.

W pobieżnej ocenie drużyn wyższość przyznać trzeba Polakom. Grali lepiej taktycznie, niektórzy także technicznie, Szwedzi przewyższali nas tylko w grze głową.

Na uznanie i to najgorętsze zasługuje cała drużyna. Indywidualnie na wyróżnienie zasłużyli przedewszystkiem Bułanow i Martyna, w pomocy był najlepszy Seichter i cały napad: Szczepaniak, Pazurek, Smoczek, Ciszewski i Szperling.

W poniedziałek

Na drugi dzień drużyna zbiera zasłużone laury. Gratulacje, życzenia, serdeczne uściski i upominki.

Rankiem jeździliśmy motorówkami po porcie, zwiedzaliśmy port i zachwycali się miastem, Wenecją Północy.

Po południu przyjmował drużynę dyr. Brodaty u siebie herbatką. Kochany przez wszystkich opiekun nie szczędził najserdeczniejszej gościnności.

O godzinie 9-ej wieczorem drużyna wyjechała z powrotem do kraju.

W drodze po zwycięstwo

List z podróży naszej drużyny do Sztokholmu

Sztokholm, sobota 27 b. m.

Wyjeżdżamy z Warszawy w czwartek o g. 7.21 wieczorem w czterech wygodnych, specjalnie dla nas zarezerwowanych, przedziałach 2 klasy. Na dworcu zjawia się grono przyjaciół, fotografje przy huku magnezji — i odjazd.

Droga upływa nam bardzo wesoło. Stare wygi opowiadają o swych przeżyciach w czasie licznych poprzednich wyjazdów, a liczne tym razem grono nowicjuszów słucha ich ciekawie.

W Łodzi dosiadają się do nas krakowiacy i przynoszą nową porcję humoru i radości. Grupa kibiców żegna odjeżdżający pociąg okrzykami:

— Nabijcie Szwedów!

Około godz. 10 kładziemy się wygodnie do snu i śpimy całą noc mimo postoju w Zbąszyniu, stemplowania paszportów i t. d. Do rewizji nie doszło, tylko jeden z celników bardzo podejrzliwie oglądał pokaźną pakę cukierków Bułanowa.

W Berlinie stajemy rano o g. 8-ej na Friedrichsbanhof.

Ekspedjujemy rzeczy na dworzec szczeciński, a sami po krótkim posiłku udajemy się pod przewodnictwem płk. Głabisza, na krótkie zwiedzenie miasta

O g. 10.15 musimy jechać dalej. Ładujemy się do taksówki i jazda na dworzec, gdzie czekają nas znów zarezerwowane przedziały w pociągu do Oslo i Stockholmu.

O g. 2 dojeżdżamy do Stralsundu, gdzie pociąg nasz wjeżdża na prom i przez wąski przesmyk morski przedostaje się na wyspę Rugję. Wyspą tą jedziemy około godziny, zatrzymując się w jej głównem mieście, Bergen.

Około g. 4 pp. stajemy w porcie Sassnitz, skąd zaczynamy najpiękniejszą część naszej podróży.

Opuszczamy pociąg, udając się przez komorę celną, na statek, który w ciągu 4 i pół godzin przewieźć nas ma na ziemię szwedzką, do Trallaborgu. Przed odjazdem fotografujemy się „ostatni raz na lądzie" na tle naszego parostatku.

Widoki oglądane ze statku pozostaną na długo w naszej pamięci. Wsunięci w głąb burty, otuleni paltami, patrzymy w bezmiar morza. Przez krótki czas jeszcze widać port, i stojące nad brzegiem domki, potem ginie to wszystko i morze otacza nas ze wszystkich stron. Zachodzące słońce rzuca swe promienie na powierzchnię wody, gdzie niegdzie mignie zdala kuter rybacki, tu i owdzie słychać szum fruwających mew, ale nic nie przerywa błogiej ciszy. Tak oczekiwane przez wszystkich trzęsienia i nieprzyjemne sensacje omijają nas szczęśliwie; wszelkie zakłady, robione zgóry na temat „kto pierwszy pojedzie" — tracą na aktualności.

O g. 8-ej statek przybija do Trallaborgu, wagony kolejowe, które jechały razem z nami zostają natychmiast sprowadzone na odpowiedni tor, a my zajmujemy sleepingi i układamy się do snu.

Jedynie tylko nasi kierownicy muszą przyjąć kilku dziennikarzy z Malmö, którzy z zainteresowaniem pytają o skład naszej drużyny i wszystkie szczegóły jej tyczące. Dowiadujemy się, że zainteresowanie meczem jest wielkie. Spotkanie traktowane jest bardzo poważnie, a stawianie horoskopów zależne jest od składu naszej drużyny.

Pisma szwedzkie piszą o nas dużo. Składy, omówienie, dawne wyniki i fotografje.

W pociągu spotykamy Pettersena, wracającego z Berlina. Zaznajamia się z nami i dzieli się wrażeniami z pobytu w Polsce.

Na stacji w Stockholmie czeka nas prezes Szw. Zw. P. N. p. Johannson, kpt. Bergman, sekretarz Polskoszwedzkiego Zw. p. Fellenius, przedstawiciel poselstwa p. Stefaniak i kolonja polska z p. Brodatym na czele.

W sobotę zwiedzamy miasto. Popołudniu o g. 5 ppoł. drużyna została przyjęta przez posła polskiego p. min. Rozwadowskiego. Treścią rozmów, mało tego, treścią każdej myśli każdego z nas jest jutrzejszy mecz. Zobaczymy.

R. Mosin



Z WOJNY POLSKO—SZWEDZKIEJ
Wielki Szwed nie dał sobie rady z małym Seichterem.

Mjr. Łebkowski o dyskwalifikacji Petkiewicza

Niesumienne spełnienie obowiązku wobec barw państwa nie może ujść płazem

Dyskwalifikacja Petkiewicza jest faktem dokonanym. Motywacja wyroku, ogłoszonego w urzędowym komunikacie P. Z. L. A., określa przewinienie Petkiewicza jako „niesumienne reprezentowanie barw polskich na meczu lekkoatletycznym Polska—Czechosłowacja w Brnie".

W związku z dyskwalifikacją Petkiewicza, która odbije się szerokiem echem w naszym świecie sportowym, zwróciliśmy się do p. mjr. Łebkowskiego, kierownika ekspedycji polskiej na mecz Polska — Czechosłowacja w Brnie, zwierzchnika drużyny i świadka zawodów.

Oto jego opinja:

— Rozumiałem bardzo dobrze, że zadanie Petkiewicza w Brnie nie będzie łatwe, że żądamy od niego bardzo wiele. To też jeszcze przed wystawieniem reprezentacji porozumiałem się ze świetnym biegaczem, pytając go, czy chce i czy może biegać na 800, 1500 i 5000 mtr., na co Petkiewicz się zgodził.

Starałem się ułatwić mu jego ciężkie zadanie — o ile to tylko było możliwe. Natychmiast po przyjeździe do Brna wraz z kpt. Mierzejewskim, porozumieliśmy się z gospodarzami: udało się nam zmienić program w ten sposób, że bieg 1500 mtr. przeniesiono na sobotę, a bieg 800 mtr. urządzono jako drugi punkt programu w niedzielę. Pierwszy musiał być bieg 400 mtr. przez płotki ze względów technicznych (ustawianie płotków). Zastrzegliśmy sobie również, że bieg 5,000 mtr. odbędzie się w pół godziny po 800 mtr., co zostało przyrzeczone i wypełnione. Petkiewicz zgodził się na taki układ programu. Gdybym widział u niego choć przez chwilę wahanie, wystawiłbym na 800 mtr. Maszewskiego, oszczędzając Petkiewicza na 5000 mtr.

Po biegu 1500 mtr., widząc, że Kusociński i Petkiewicz myślą przedewszystkiem o walce z sobą, zwróciłem się do nich z prośbą, by w niedzielę zapomnieli o porachunkach osobistych i biegli 5000 mtr. tylko z myślą o zwycięstwie nad Czechami. Zdaniem mojem, Petkiewicz wiedząc, że ma przed sobą 5 klm., mógł biec 800 mtr. tylko z myślą o wygranej, a nie na czas. Zaoszczędziłby napewno sporo sił.

Wiedzieliśmy o konieczności wyjazdu Petkiewicza do Warszawy i dzięki uprzejmości prezesa P. Z. L. A., p. Znajdowskiego, mogliśmy zapewnić mu samochód. P. Znajdowski posunął się nawet tak daleko, że zaofiarował swego Chryslera na pogoń za pociągiem w razie ewentualnego spóźnienia się.

Nie wierzę, by Petkiewicz był aż tak zmęczony, że już po 4 okrążeniach nie mógł biec dalej. Po wycofaniu, lekkim krokiem udał się do samochodu, gdzie czekał na niego Szenajch i wyjechał bez pożegnania. Może i dobrze zrobił, bo nastrój wśród zawodników był taki, że przyjemnych słów Petkiewicz by nie usłyszał. Wszyscy walczyli ofiarnie, z niesłychaną ambicją i poświęceniem, aż tu nagle w decydującym momencie wycofał się programowy zawodnik lekkiej atletyki polskiej, grzebiąc ostatecznie nasze nadzieje.

— A więc były jeszcze nadzieje — pytamy?

— Przed nami był skok wdal. W razie drugiego miejsca Petkiewicza na 5 klm. i dobrej formy naszych skoczków, wygralibyśmy różnicą jednego punktu. Petkiewicz wiedział, że może być drugi na 5.000 mtr., zbyt wiele bowiem mówiło sie naokoło o słabej formie Koscaka. Nie wiedział natomiast i nie mógł przypuszczać, że Nowak zawiedzie i zajmie trzecie miejsce.

Nietylko jednak na zawodników zrobiło wycofanie się Petkiewicza fatalne wrażenie. Na trybunach pełno było osobistości oficjalnych, przedstawiciel poselstwa w Pradze i konsul z Morawskiej Ostrawy, którzy nie taili swego oburzenia. Publiczność też głośno manifestowała swe niezadowolenie. Kierownicy sportu czeskiego pytali się mnie, co znaczy wycofanie się Petkiewicza. Niestety, nie umiałem im na to pytanie odpowiedzieć.

Widziałem jedno, ale tego im powiedzieć nie mogłem. Wagi spotkania i odpowiedzialności wobec honoru lekkiej atletyki Polski nie rozumiał jeden człowiek w reprezentacji — Petkiewicz. Obowiązek swój zlekceważył, zaufanie zawiódł.

Śląsk - Poznań w lekkiej atletyce 77:77

zacięta walka dwu starych rywali

Równocześnie z maratonem rozegrany został na stadjonie miejskim mecz lekkoatletyczny Poznania z G. Śląskiem. Było to drugie zrzędu spotkanie powyższych okręgów. Podczas, gdy w r. 1928 Poznań łatwo zwyciężył w stosunku 84½ : 69½ pkt., niedzielna walka była ciężka i zacięta, toczyła się o każdy niemal punkt; niewiele brakowało do przegranej.

Zadecydował o wyniku ostatni punkt programu: sztafeta 4 x 400, świetnie wygrana przez Poznań. Przy równej ilości osiągniętych punktów mecz w zasadzie wygrał Poznań, mając lepszy stosunek pierwszych miejsc (7:6). Zaszczytny wynik dla Śląska świadczy o jego wielkich postępach w lekkiej atletyce. Przy znanej zaciętości ślązacy dali istotnie maximum wysiłku i ambicji.

Zawody w sumie przyniosły 3 nowe rekordy okręgowe poznańskie, 2 śląskie i jeden Polski wyrównany. Sikorski w setce gdyby się nie obejrzał dwukrotnie, miałby pewny nowy rekord Polski. Dobrą formę wykazali: Biniakowski, Heljasz, Gancarz oraz Miałkas, ze ślązaków: Sikorski i Zieliński. Zajusz był niedysponowany, a u Rzepusia znać było zmęczenie.

Obie reprezentacje wystąpiły w osłabionych składach. Poznań bez Balcera (który nie wziął udziału z niewiadomych powodów). Gałkowskiego, Pawlaka, Kędzi i Gładysza. Śląsk bez Kabuta (5000 m.), Pitry (skoki) i Muchy (tyczka).

Zawody rozpoczęły się z półgodzinnem opóźnieniem, jednak zostały pozatem sprawnie przeprowadzone.

Wyniki techniczne:

100 mtr. 1) Sikorski (Śl.) 10.9 s. rekord Polski wyrównany, 2) Pawlarczyk (P.), 3) Tetzner (Śl.), 4) Stawiński (P.); 200 mtr. 1) Biniakowski (P.) 22.4 s. (rek. Okręgowy), 2) Sikorski 23.2, 3) Piechocki (P.), 4) Tetzner (Śl.); 400 mtr. 1) Biniakowski 50.8, 2) Rzepuś (Śl.) 52.4, 3) Pawlarczyk (P.), 4) Rojek (Śl.); 800 mtr. 1) Brehmer (Śl.) 2.08.8, 2) Rzepuś (Śl.), 3) Janowski (P.), 4) Kluge (P.): 1500 mtr. 1) Janowski (P.) 4:24.2, 2) Brehmer, 3) Kluge, 4) Żyłka (Śl.); 5000 mtr. 1) Miałkas (P.) 15.59 (rek. okręg.), 2) Hartlik (Śl.) 16.24, 3) Jakubowski (P.), 4) Sitko (Śl.).

Sztafeta 4x100 1) Śląsk 44.8 s. w składzie: Sikorski Tetzner, Rzepuś, Zajusz; 2) Poznań 45.5; 4x400 1) Poznań w składzie: Marciniec, Korek, Piechocki, Biniakowski w czasie 3:34.6, 2) Śląsk 3.39.8; 110 płotki: 1) Zajusz (Śl.) 16.4, 2) Gancarz (P.) 16.5, 3) Sobik (Śl.), 4) Sikorski (P.). Gancarz pobił rekord okręgowy.

Dysk: 1) Heljasz 41.40, 2) Banaszak (Śl.) 38.52, 3) Tilgner (P.) 36.38, 4) Zajusz 35.74: oszczep: 1) Nieszyn (Śl.) 53.69, 2) Żyłka (Śl.) 51.80, 3) Nowopolski (P.) 49.39, 4) Klimczak (P.) 46.41; kula: 1) Heljasz 13.76, 2) Tilgner 10.84, 3) Zajusz 12.29, 4) Banaszak 11.43.

Skok wdal: 1) Zieliński (Śl.) 6.80, 2) Sikorski 6.52, 3) Rauer (P.) 6.10, 4) Stawiński 6.05; skok wzwyż: 1) i 2) Kruszczyński (P.) i Chmiel (Śl.) po 170 ctm., 3) i 4) Wesper (P.) i Pawełek (Śl.) po 1.65; tyczka: 1) Zakrzewski 3.30, 2) Sznejder 3.20, 3) Rauer 2.80, 4) Sobik 2.40.

Na mistrzostwa zagraniczne świata do Budapesztu wyjechał w sobotę najlepszy zapaśnik Polski Teodor Sztekker. Polak wygrał, jak wiadomo, dwie walki eliminacyjne z Czikosem i Szmidt - Westergardem i zdobył dzięki temu prawo do udziału w wielkim turnieju, który rozpoczął się 28 września. Sztekkera żegnali na dworcu licznie zebrani zwolennicy sportu ciężkoatletycznego.

Wawel -- Warta 4:0

Spotkanie o miejsce w Lidze

Wawel — Warta (Zawiercie) 4:0. Zawody międzyokręgowe o wejście do Ligi zakończyły się zasłużonem zwycięstwem lepszej we wszystkich linjach drużyny Wawelu. Sympatyczna drużyna z Zawiercia wykazała wiele jeszcze braków i poważniejszej roli w walce o wejście do Ligi nie odegra. Jednak i forma drużyny Wawelu nie jest znakomita, tak że ciężko walczyć będzie musiała ona o przedostanie się do gier finałowych.

Pierwsza bramkę uzyskał Smoleń w 20 minucie z rzutu karnego, zaś w 5 minut później Ruta drugą, wykorzystując centrę Węglewskiego. Po pauzie strzela znowu Ruta trzecią bramkę, zaś końcowy wynik ustala Jaroszewski w ostatniej minucie przed końcem:

Sędziował p. Wieczysty (Lwów) bez zarzutu.

Stan tabeli w okręgu krakowsko-śląskim jest następujący: 1) Wawel 2 gry, 3 pkt., st. br. 6:2, 2) Warta 2 gry, 1 pkt., stos. br. 2:6. Śląsk mistrza jeszcze nie wyłonił.

Turniej szóstkowy w Wilnie, w którym uczestniczyły wszystkie kluby miejscowe za wyjątkiem Makabi i Żaksu, zakończył się sukcesem drużyn 1 p. p. l eg., które doszły do gry finałowej, przerwanej przy stanie 1:1 wskutek ciemności.

Piłka nożna i kolarstwo w Warszawie

Mecze mistrzowskie i wyścigi szosowe

Korzystając z wolnej niedzieli Warszawianka rezegrała mecz towarzyski z Makabi bijąc ją 3:1 (3:0). Naogół zaznaczyła się przewaga wyjątkowo ładnie i ambitnie grającej Makabi, ale jej napad — jak zwykle — nie umiał tej przewagi wykorzystać cyfrowo; Warszawianka natomiast w ciągu kwadransa strzeliła 3 bramki. Bramki zdobyli dla zwycięzców Bibrych, Wróblewski i Zaborowski (po jednej) a dla białoniebieskich — Nussbaum. Trzy karne (!) nie zostały przez Makabi wykorzystane. Sędziował p. Polirsztok.

W zawodach o mistrzostwo klasy A rezerwa Legji wzmocniona 3 graczami ligowymi odniosła zwycięstwo nad Gwiazdą 5:2 (1:1). Przewaga wojskowych zaznaczyła się dopiero w ostatnim kwadransie, kiedy Legji udało się zdobyć 4 bramki decydujące o wyniku. Bohaterem spotkania był Rajdek, który strzelił sam 4 bramki. Piąta padła ze strzału Kotkowskiego. Punkty dla Gwiazdy zdobyli: Welter i Szulzynger. Widzów 1500. Zawody prowadził p. Moszyński. Drugi mecz o mistrzostwo klasy A Skra — Ruch został odwołany. Mecz Legja Ib — Warszawianka Ib przyniósł zwycięstwo rezerwie Warszawianki walkowerem z powodu niestawienia się Legji.

W meczu towarzyskim Gwiazda po zaciętej walce stojącej na niskim poziomie pokonała B-klasowy ŻASS 3:1 (1:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Wałach (karny), Szulzinger i Felsenstein. Dogrywka 75 minutowa Marymont II — Polonia II zakończyła się zwycięstwem 3:2. Ogólny wynik meczu brzmi zatem 3:3:

W zawodach o mistrzostwo klasy B i C wyniki były następujące: Gwiazda III — AZS III 4:2 (3:1). Gwiazda prowadzi w mistrzostwach rezerw klasy C. Maraton — Żar (Rembertów) 4:1 (3:1). Skra III — Makabi III 2:1 (2:0), Gwiazda I — Hagibor 3:2 (1:0). Barkochba — Hakoah (3:0 (1:0). Błyskawica — Czarni II (2:1 (1:1). Żar (Warszawa) — Weker (Grochów) — 1:1 (0:0). Skra II — Makabi II 2:1 (1:0).

Wyścig kolarski na przestrzeni 100 klm. o mistrzostwo klubowe WTC przyniósł wyniki następujące. Mistrzostwo zdobył Wasilewski w czasie 3:14:55.8, 2) W. Karle 3:19, 3) Bryszke 3:19, 4) Oczachowski, 5) Olszewski, 6) Włodarczyk K., 7) Piotrowski, 8) Jakubowski, 9) Konopczyński K., 10) Śliwiński A. Startowało 17 zawodników.

Z wyścigów „Stadjonu", pierwszy na przestrzeni 25 klm. wygrał Małecki mając w pobitem polu Zalewskiego, Pawła, Gegolda i Dadsa; w drugim zwyciężył Narożny przed Osińskim, Smykałą, Kwiatkowskim i Kwaśniewskim. Dystans 50 klm.

Mecze gier sportowych w Warszawie dały wyniki następujące: koszykówka męska — Makabi bije absolwentów PIWF 34:24: koszykówka kobieca — Absolwentki PIWF zwyciężyły Skrę 9:4; siatkówka męska: Absolwenci — Makabi 30:8.

W hazenie Polonja pokonała Warszawiankę 7:3, a Przyszłość — Polonię II 4:1.

Marymont warszawski bawił w niedzielę w Lublinie, gdzie rozegrał mecz towarzyski z mistrzem okręgu Unja. Mecz rozegrany wobec 3000 widzów zakończył się zdecydowanem zwycięstwem drużyny warszawskiej (4:1) Bramki dla zwycięzców zdobyli: Kulisa (2), Przeorowski i Napiórkowski. Dla Unji honorowy punkt strzelił Tłuckiewicz z karnego.

Jubileuszowy mecz Lwów-Łódź 4:3

Piękny finisz gospodarzy zapewnia im z trudem wypracowane zwycięstwo

Spóźniona nieco uroczystość dziesięciolecia Lwowskiego Zw. Okręg. Piłki Nożnej wypadła lepiej, aniżeli się spodziewano. Piękna pogoda ściągnęła na boisko Pogoni ponad trzy tysiące widzów, wśród których znajdowali się przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, reprezentanci miasta, szereg osobistości ze sfer sportowych oraz towarzyskich. Walka sędziów ze „starymi panami“ oraz przemówienia i gratulacje, wytworzyły też odpowiedni nastrój. Niestety, do zupełnego zadowolenia zabrakło odpowiedniego sukcesu sportowego jubilatów. Lwów wygrał wprawdzie 4:3, jednak rezultat cyfrowy z reprezentacją A-klasową gości, nie mógł zadowolić, tembardziej, że gra przedstawicieli Lwowa bynajmniej nie stała na uroczystym poziomie. Wina spada w danym wypadku całkowicie na kapitana związkowego, który, mając do dyspozycji obie drużyny ligowe wolał puścić się na niepotrzebne eksperymenty. Zapowiedziane „rewelacje“ nie nastąpiły i w rezultacie staliśmy się świadkami skandalicznego faktu, że Wacław Kuchar, który sam dla siebie tworzy szmat historji polskiego sportu, zmuszony był w dniu jubileuszu organizacji, której przysporzył tyle sławy i chwały, przypatrywać się z trybuny, jak pozycję jego na środku pomocy wypełnia zupełnie nieudolnie „zastępca“ przedwcześnie gwiazdą okrzyczany. Błędów takich, na które w porę zwracano uwagę, było zresztą więcej, to też nic dziwnego, że publiczność lwowska opuszczała boisko, mimo zwycięstwa, w nieświetnym nastroju.

Old Boye — Sędziowie 1:0. Program jubileuszu rozpoczął się grą zespołu sędziów z drużyną starych graczy, wśród których zabrakło jednak szeregu wybitnych jednostek. Skład przedstawiał się następująco: sędziowie: Zimmerman, Kanczuger, Ramisz, Meller, Gulicz, Bittmar, Głażewski, Boder, Strzelecki, Kurzweil, Krejcarek. Old Boye: Drapała, Hawling, Zemanek, Tarczyński, Flur, Schreyer, Winnicki, Słonecki, Papius, Beigel. Gra trwała 2 x 30 minut, obfitując w więcej komicznych niż efektownych momentów; w rezultacie zwyciężyli „starzy panowie“ dzięki samobójczej bramce sędziów. Sędziował W. Kuchar.

Część oficjalną

rozpoczął prof. Dręgiewicz prezes LZOPN-u, nakreślając w krótkich słowach historję lwowskiej organizacji piłkarskiej. Imieniem rządu życzenia złożył z ramienia województwa płk. Krzywoszyński, im. dowódcy DOK VI ppłk. Czadek, z ramienia PKS-u przemawiał por. Decowski, im. Dzielnicy Sokolej prof. Hołubański, imieniem Polonji (Przemyśl) kpt. Kobylański, imieniem Pogoni i Czarnych p. Tadeusz Kuchar, przemawiał również reprezentant Łodzi, ogólne zdziwienie wywołało natomiast brak przedstawiciela PZPN, czy też Z. Z. Po złożeniu życzeń nastąpiło wręczenie dyplomów zasłużonym działaczom miasta Lwowa, w szczególności d-rowi Hojnackiemu, red. Laskownickiemu, prof. Dręgiewiczowi, inż. Kucharowi, d-rowi Peterowi, d-rowi Wackowi, dyr. Zagórskiemu, kpt. Bereźnickiemu i radcy Hemmerlingowi. Dyplomami odznaczono również szereg klubów, a prof. Dręgiewicz, sprawujący od siedmiu lat urząd prezesa, otrzymał w upominku piękną wazę kryształową.

Lwów — Łódź 4:3 (1:2)

Lwów: Albański (Pog.); Piłat (Czarni), Olejniczak (Czar.); Deutschman (Pog.), Wasiewicz (Lechja), Hanke (Pog.); Szabakiewicz (Pog.), Kruk (Lechja), Czudżak (Lechja), Rusiecki (Lech.), Kobziar (Ukraina).

Łódź: Michalski (TUR); Niewiadomski (TUR), Mikołajczyk (ŁTSG), Szulc (TUR), Duczyński (Orkan), Pogodziński (Ł. T. S. G.), Stolarski (TUR), Pawlak (Orkan), Klimczak (WKS), Müller (Orkan), Michalski (TUR).

Łódź wystawiła więc skład wyłącznie A-klasowy, Lwów— czterech graczy Lechii, czterech Pogoni, dwu Czarnych i jeden z Ukrainy. Zawody z miejsca rozpoczęły się obiecująco, gdyż już w 7-ej min. Olejniczak strzelił dla... łodzian efektowną bramkę z jakich 20 metrów, której, niespodziewający się takiego obrotu Albański, nie zdołał obronić.

Zdrowy humor lwowski zareagował z widowni okrzykami: „Hola, Olejniczak, za tydzień dopiero mecz Pogoń — Czarni“.

Po tak wesołej introdukcji akcja toczyła się żwawo dalej. A-klasowi gracze nie zawiedli oczekiwań, jeśli chodzi o... Łódź. Goście zadziwili wprost werwą, doskonałym startem, biegiem, wcale dobrą techniką i ambicją. Szczególnie obrona pracowała w pierwszych okresach brawurowo, likwidując pewnie niedokładne podania napastników lwowskich. Jedyną radą na system łódzki, była spokojna przyziemna gra, zabrakło jednak człowieka, któryby ujął kierownictwo w swoje ręce. Nie umiał tego Wasiewicz, który zresztą już po kilkunastu minutach zaczął odgrywać rolę statysty. Ucierpiała przez to znacznie obrona, która ustawicznie zmuszona była wypełniać lukę w pomocy.

Sytuacja była tem gorsza, że Olejniczak pozbawiony swego partnera Chmielowskiego, grał poniżej zwykłej formy, a Piłat wstawiony z konieczności wobec niestawienia się Pająka, nie był naturalnie pełnowartościowym obrońcą.

Łodzianie mają też przed pauzą znaczną przewagę i zdobywają w 3-ej min. drugą bramkę przez Stolarskiego po ładnym strzale Klimczaka, odbitym za krótko przez Albańskiego. Kontrataki gospodarzy, przeważnie lewą stroną, nie doprowadzają do realnego wyniku, gdyż ani Rusiecki, ani Czudżak nie umieją się zdobyć na strzał. Dopiero w ostatniej minucie pierwszej połowy Kruk po dobrem wystawieniu przez Szabakiewicza zdobywa pierwszą bramkę.

Po przerwie sytuacja się zmienia, Lwów jest stroną bardziej agresywną, już w 7-ej min. po akcji całego napadu, który nie umie przemóc Michalskiego, dostaje się piłka do Szabakiewicza i wyrównanie gotowe. Gospodarze podnieceni atakują coraz energiczniej, łodzianie ograniczają się jedynie do sporadycznych, niebezpiecznych zresztą wypadów. W 20-ej min. Kruk po solowym przeboju strzela trzecią bramkę, a w 16 minut później zdobywa Hanke z karnego punkt czwarty.

Zwycięstwo Lwowa zdaje się być pewne, jednak od tej chwili goście znów energicznie nacierają i jedynie dzięki dobrej postawie Albańskiego, udaje się przetrzymać ostatni okres. Dopiero na trzy minuty przed końcem Pawlak przewózkowuje ładnie kilku przeciwników i strzela nieuchronnie z najbliższej odległości. Zbyt mało pozostaje czasu, by łodzianie mogli wyrównać, to też opuszczają boisko ze skromną przegraną 4:3.

Sędziował dobrze p. Gulicz.



DRUZYNA ŁODZI I WARSZAWY PRZED MECZEM.

Czwarty z kolei triumf Warszawy nad Łodzią

Drugi garnitur stolicy zwycieża łodzian 1:0

Czasy przedwojenne, kiedy Łódź była w piłce nożnej niedoścignioną mentorką dla Warszawy, minęły bodaj bezpowrotnie.

Nowe pokolenie nie potrafiło podtrzymać świetnych tradycyj szeregu graczy angielskich, grywających w zespołach łódzkich, dalej piłkarzy tej klasy, co Miller, Mühln, Sienkiewicz, Filipiński, czy Żakiewicz, to też w rezultacie już po raz trzeci zrzędu łodzianie zeszli z placu pokonani w walce z reprezentacją stolicy.

Tym razem zwycięstwo gospodarzy nie przyszło im tak łatwo, jak dwa poprzednie. Przyczynił się do tego przedewszystkiem fakt, iż aż ośmiu czołowych graczy warszawskich wyjechało na zwycięską walkę sztokholmską, tak że przeciw łodzianom w stadjonie D. O. K. stanął de facto drugi garnitur.

Mimo to trzeba stwierdzić, że wynik meczu jest sprawiedliwy i odzwierciadla naogół stosunek sił obu drużyn, Łodzianie bowiem, mimo że nieco lepsi w starcie i naogół trochę szybsi, wykazali tak wielką indolencję strzałową, nie wykorzystali tak wspaniałych sytuacyj podbramkowych, że doprawdy na bramkę nie zasłużyli.

U warszawiaków sprawa nie przedstawiała się wiele lepiej, lecz jednak widać było u nich strzały mocno coprawda nieudolne i niecelne, ale jednak raz po raz wysyłane w stronę bramki przeciwników.

Po wspaniałym meczu zeszłoniedzielnym Polonia — Warta, po niezwykle ofiarnej i pełnej rzadko oglądanego zapału grze Polonji, zawody omawiane wypadły dość blado. Szwankowały zwłaszcza oba napady, w których oglądało się minimalną ilość ciągłych i ciekawiej pomyślanych akcyi. Specjalnie słabym punktem u Warszawy był pod tym względem Przeździecki, który dosłownie nie potrafił ani razu przejść z piłką przez jednego zresztą z najlepszych graczy łódzkich Jasińskiego.

Nawrot, jak zwykle, efektowny, ale nieproduktycyjny w polu, pod bramką gubił się zupełnie, bądź też strzelał zdaleka, ale zato bardzo źle. Szybkość tyłów łodzian utrudniała w sposób decydujący akcje Pazurka, który w żaden sposób nie mógł się uwolnić od bezpośredniej kontroli przeciwników.

Jedynym, wyraźnie jasnym punktem w napadzie warszawskim był Suchocki. Gracz ten dwoił się i troił, chodził do najbardziej beznadziejnych piłek, prześlizgiwał się jak żywe srebro między przeciwnikami i do końca gry trzymał na swych barkach inicjatywę ofenzywną całego napadu Warszawy. Jego ambicja, duch bojowy i poświęcenie są tembardziej godne podkreślenia, że gracz ten posiada przecież tak nikłe warunki fizyczne, jak rzadko który piłkarz drużyn ligowych.

Pomoc drużyny stołecznej grała w najlepszym wypadku poprawnie. Nowikowowi, jak zwykle, brak było szybkości, Szaller i Cebulak stawali często wobec trudności technicznych przy opanowaniu piłki.

Ciężar obrony wziął na swe barki w lwiej części Miączyński, którego gra, mimo braku efektów, jest w skutkach zawsze bardzo wydajną. Fert często kiksował zwłaszcza lewą nogą.

Domański, mimo że ani razu nie wyjmował piłki ze swej siatki, postawił parokrotnie swych obrońców w bardzo kłopotliwych sytuacjach, gdyż brak mu było absolutnie decyzji do wyjaśniania sytuacyj przez wybieganie z bramki. Pozatem jego próby bronienia groźnych strzałów za pomocą piąstkowania piłki i to jedną ręką, wydają się mocno problematyczne co do swej wartości.

Łodzianie, którzy wystąpili w składzie: Jegorow; Fliegel, Strzelczyk; Pegza, Trzmiel, Jasiński; Stolenwerk, Herbstreich, Królewiecki, Król, Durka, okazali się zespołem naogół wyrównanym, bez punktów specjalnie słabych, ale też i wybitnie dobrych.

Najlepiej wypadła praca ich pomocy, w której Jasiński walczył o lepsze z pracowitym Trzmielą i ambitnym Pegzą. Z obrońców dużo lepszy był Strzelczyk, pewny w wykopie i bardziej zwrotny od wysokiego Fliegela. Jegorow grał bez zarzutu.

Zasadniczą wadą napadu był, jak to już zaznaczyliśmy, brak dyspozycji strzałowej. W polu bowiem pracował on naogół poprawnie zarówno w trójce środkowej, jak skrzydłami.

W pierwszej połowie meczu więcej z gry mieli goście, którzy kilkakrotnie przypierają warszawiaków mocno do ich bramki. Jeden taki skoncentrowany atak omal nie zakończył się bramką... Miączyńskiego. Na jego szczęście piłka w locie swym napotkała na sztangę. Pierwszą dobrą okazję dla łodzian zaprzepaścił Herbstreich, który po szybkiej kombinacji strzelił słabo wprost w ręce Domańskiego. Po paru minutach Domański znów zdmuchnął w ostatniej sekundzie piłkę z nóg Króla, nie decydującego się na strzał, lecz pragnącego wjechać zwycięsko do bramki.

Warszawianie zrewanżowali się w tym odcinku gry pięknym kornerem Suchockiego i paroma niefortunnemi podniebnemi strzałami Nawrota.

Potem Pazurek po ładnym biegu i dośrodkowaniu Wypijewskiego strzela w ręce Jegorowa, a po chwili to samo robi Król, tylko z jeszcze dogodniejszej sytuacji pod bramką Warszawy.

Po zmianie stron gospodarze bardziej dochodzą do głosu. Bramka decydująca o zwycięstwie pada w 53-ej minucie z główki Nawrota po wolnym, bitym przez Pazurka. Za chwilę Jegorow broni dwa strzały oddane po przeboju przez Suchockiego, poczem wszędobylski ten skrzydłowy strzela z podania Szallera bramkę... ale ręką.

Łodzianie ciągle nie tracą nadziei choćby wyrównania wyniku. Cóż, kiedy dwa strzały Stollenwerka chwyta Domański, wolny Durki idzie górą, a w paru innych, gorących momentach interwenjuje skutecznie niezwykle pracowity Miączyński.

Pod koniec gra się zaostrza. Ofiarą tego padają kolejno Nowikow, zastąpiony przez Przeździeckiego II i Pegza. Wysiłki obu drużyn nie przynoszą jednak żadnej ze stron widocznych rezultatów i wreszcie przy stanie 1:0 dla Warszawy, prowadzący mecz naogół dobrze kpt. Baran grę kończy.



PRZYSZŁE CHLUBY NASZEGO KOLARSTWA

Na mecie 25 klm. „pierwszego kroku kolarskiego“ Stadjonu. Zwycięzca Narożny, kto wie, czy nie jedna z przyszłych sław naszego kolarstwa szosowego finiszuje na mecie.



RAID KAWALERYJSKI WARSZAWA—GDYNIA

Uczestnicy na postoju w Płocku u 4 p. strzel. konnych; stoją od lewej: por. Mikiciński (7 p. ul.), rtm. Berga (7 p. ul.); mjr. Diazenko (1 p. szw.), rtm. Bodawski (1 p. szw.); ppor. Libicki (7 p. ul.)



DOROCZNA PROBA SPRAWNOSCI LOTNIKOW POLSKICH

Samoloty, biorące udział w wielkim krajowym konkursie przed startem do pierwszej próby.



MARATOŃCZYCY GOTOWI DO WALKI

Na starcie w stadjonie poznańskim. Pierwszy od lewej Parkowiak, szósty Nogaj, trzeci od prawej zwycięzca Freyer.

Bronisław Freyer—triumfatorem VI-go Maratonu

Wielki wyścig w Poznaniu. Znakomita organizacja. Entuzjazm 3.000 widzów

Już po raz trzeci z rzędu Maraton o mistrzostwo Polski przynosi niespodzianki. Gdy po dwukrotnym triumfie ś. p. nieodżałowanego Alfreda Freyera (1926 i 1927) zabrakło Go na starcie w roku 1928, wieniec maratoński wraz z puharem zupełnie nieoczekiwanie zdobył Buczyński z Warszawianki, by już w następnym roku być zdetronizowanym przez Milcza z AZS-u.

W VI Maratonie, który rozegrany został w niedzielę w Poznaniu w godnych dla siebie ramach, bo na potężnym stadjonie miejskim, zabrakło wprawdzie zeszłorocznego triumfatora (odbywa służbę wojskową w Wilnie). Zjawił się za to kto inny, kto sięgnął po laury ś. p. Alfreda Freyera — jego rodzony, najmłodszy brat Bronisław, o którym Polska sportowa nic dotąd nie słyszała, lecz niejednokrotnie słyszeć będzie.

Mieszkając gdzieś na zapadłej prowincji, w Dzikowie (gdzie bohaterską śmiercią zginął ś. p. Alfred), na 2 tygodnie przed Maratonem zdecydował się stanąć na starcie, namówiony do tego przez kolegów. Przed samym biegiem doktór dwukrotnie go bada, mając wątpliwości co do jego serca.

Faworytem biegu nie jest. Twardo, Filc, Idrjon, Lech, Nowakowski — są kandydatami na zwycięzców. Nawet na półmetku nikt nie przeczuwa, że Bronisław Freyer wygra. Czyni to jednak wspaniale, bezkonkurencyjnie, jak na Freyera przystało. Mistrzowski laur dostał się w godne ręce.

Niemniejszą niespodziankę sprawili poznańczycy Bartkowiak i Nogaj, zajmując następne po Freyerze miejsca. Na obu przed Maratonem nie liczono. Tymczasem Bartkowiak był liderem aż do ostatnich niemal kilometrów, kiedy oddał prowadzenie i zwycięstwo zarazem Freyerowi. Nogaj zaś przez cały czas trzymał się w czołowej grupie. Zwycięzca z r. 1928 Buczyński, odpadł na 23 klm., los jego podzielił na półmetku Anioła z SMP Poznań, pozostałych czternastu ten bieg gigantyczny ukończyło.

Trasa prowadziła ze startu na stadjonie drogą dębińską w kierunku Dębicy, po 800 metrach skręcała na drogę polną do ul. Pamiątkowej, ul. Rolna, Traugutta aż do tunelu pod torem kolejowym, następnie na wał, równoległy do linji kolejowej Poznań — Zbąszyń, następnie obok torów do szosy okrężnej, przez Ławicę, Krzyżowniki do Swadzienia. Tutaj w odległości 1 klm. za urzędem pocztowym znajdował się półmetek. Powrót na metę następował tą samą drogą, przyczem na stadjonie mieli zawodnicy do przebiegnięcia jeszcze jedno okrążenie. Cała trasa wynosiła 41 klm. 995 mtr.

Przy układaniu trasy P. O. Z. L. A. miał szereg trudności, ponieważ wszystkie szosy dokoła Poznania krzyżują się z torami kolejowemi. Wybrana trasa była doskonała, stąd też organizacyjnie Maraton wypadł bez najmniejszego zarzutu. Świetnie były też zorganizowane lotne punkty kontrolne, służba sanitarna Pogotowia im. Marszałka Piłsudskiego, dożywianie zawodników na półmetku, służba kolarska i motocyklowa — wszystko to złożyło się na całość, z której POZLA jako organizator, najtrudniejszej do przeprowadzenia konkurencji o mistrzostwo Polski, naprawdę może być dumny.

Na starcie stanęło 16 zawodników, z 19 zgłoszonych: Ryngiert (Gryf, Toruń) nie przyjechał Nowak (SMP. Poznań), został przed biegiem wycofany, Karczewskiemu ze Strzeleckiego K. S. lekarz w Łodzi zakazał udziału.

Po strzale startera mjr. Engla, wysuwa się na czoło Nr. 18 (Soduła) jednakże już za ul. Rolną oddaje prowadzenie Nr. 1 (Bartkowiak), który odtąd jest na czele stawki aż do 35 klm., zatem przez trzy czwarte biegu. Na półmetku kolejność jest następująca: Bartkowiak z czasem 1:24,44(o pół klm. za nim Kata 1:25,36, 3) Nogaj 1:26.33 o 100 m. za drugim, 4) Filc, 5) Twardo, 6) Freyer 1:30.35, 1) Idrjon, następnie Walerysiak, Wróblewski, Lech, Buczyński, Księżniakiewicz, Krzywkowski, Soduła, Nowakowski, Anioła (który zaraz za półmetkiem odpada). Stawka rozciągnęła się na przeszło 3 klm.

Na 34 klm. dotychczasowy lider biegu Bartkowiak, zaczyna słabnąć, chwytają go kurcze nogi, schodzi do rowu, masując się, a tymczasem dochodzi go Freyer, który szedł cały czas jako 5-ty; na 5 klm. przed metą rozstrzyga się Maraton: Freyer wysuwa się zdecydowanie naprzód, mając 300 — 400 metrów przewagi i już niezagrażany przez nikogo wpada jako pierwszy przez bramę olimpijską na stadjon, by za chwilę, po przebiegnięciu w otoczeniu kolarzy jednego krążenia, wśród frenetycznych braw, szalonego entuzjazmu, 3 tysięcznej widowni, przerwać taśmę jako mistrz Polski VI Maratonu.

Za chwilę nowy krzyk radości i entuzjazmu rozdziera powietrze, gdy Bartkowiak (drugi) i Nogaj (trzeci), kończą bieg. Na ramionach rozentuzjazmowanych spływają oni z bieżni.

Poznań miał swój naprawdę wielki dzień i powód do radości i entuzjazmów.

Wyniki techniczne były następujące: 1) Freyer Bronisław (Cracovia) 3:04.57, 2) Bartkowiak (Sokół — Poznań) 3:07,34, 3) Nogaj (Warta — Poznań) 3:10,05, 4) Idrjon (Polonia — Warszawa) 3:15.38, 5) Walerysiak (Strzelecki Klub Sportowy — Łódź), 6) Filc (Polonia — Warszawa), 7) Kato (Warszawianka), 8) Lech (Policyjny Klub Sportowy — Katowice), 9) Twardo (AZS — Warszawa), 10) Krzywkowski (Policyjny Klub Sportowy, 11) Nowakowski (Warta — Poznań), 12) Księżniakiewicz (Warta), 13) Wróblewski (Strzelecki K. S. — Łódź), 14) Soduła (Strzelecki K. S. — Łódź).

Jeszcze 2898 minut emocyj ligowych

Co przyniosą 32 pozostałe mecze i 18-sto minutowa dogrywka Warta—Ruch

	Cracovia	Polonia	Wisła	Legja	Warta	Pogoń	Garbar.	Ł. K. S.	Czarni	Ruch	Ł. T. S. G.	Warszaw.	
5/X	● Wisła	Legja	Cracovia	● Polonia	● Ł. K. S.	● Czarni	~	Warta	Pogoń	● Warszaw.	~	Ruch	5/X
12/X	~	Ł. T. S. G.	Warszaw.	Warta	● Legja	● Ruch	● Ł. K. S.	Garbar.	~	Pogoń	● Polonia	● Wisła	12/X
19/X	Ruch	~	● Czarni	● Pogoń	Garbar.	Legja	● Warta	~	Wisła	● Cracovia	● Warszaw.	Ł. T. S. G.	19/X
2/XI	● Polonia	Cracovia	Warta	● Ł. T. S. G.*)	● Wisła	~	Warszaw.	Czarni	● Ł. K. S.	~	Legja*)	● Garbar.	2/XI
9/XI	● Pogoń	● Garbar.	~	~	~	Cracovia	Polonia	~	● Warszaw.	Ł. T. S. G.	● Ruch	Czarni	9/XI
16/XI	Ł. K. S.	~	● Pogoń	● Ruch	Czarni	Wisła	~	● Cracovia	● Warta	Legja	~	~	16/XI
23/XI	● Czarni	~	~	Ł. K. S.	Warszaw.	● Garbar.	Pogoń.	● Legja	Cracovia	~	~	● Warta	23/XI

Czarne kółka oznaczają mecze rozgrywane na własnem boisku

Mecz Legja — Ł. T. S. G., rozegrany zostanie w sobotę dnia 1-go listopada

Sto razy rozlegał się już gwizdek sędziego, dający sygnał do rozpoczęcia meczu ligowego, a jednak tylko 99 wyników figuruje w tabeli rozgrywek. Spowodował to przerwany mecz Warta — Ruch w Kr. Hucie, którego 18-to minutowe dokończenie rozstrzygnie czy dotychczasowy wynik 2:1 dla poznańczyków przyniesie im dwa punkty.

Poza wspomnianym wypadkiem, stanowiącym ściśle 1 proc. rozgrywek, pozostałe odbyły się „gładko", t. j. bez potrzeby przerywania czy powtarzania naskutek uwzględnionych protestów. Świadczy to bądź co bądź o znacznej dyscyplinie wśród klubów i dobrej organizacji związku piłkarskiego.

Stawka klubów ligowych dzieli się już wyraźnie na trzy grupy: 1) tych 5-ciu, które walczą o zaszczytne czołowe miejsca i ewentualny tytuł mistrza, 2) następną piątkę — gdzie szczytem ambicji będzie tylko pozostawienie za sobą innych rywali, 3) dwójkę końcową, która wyłoni kandydata do klasy A.

Poza możliwością spadku znajduje się już dziś pięć pierwszych klubów tabeli, gdyż Warszawianka, wygrywając nawet swoje 6 ostatnich meczów, nie osiągnęłaby 20 pkt. posiadanych przez Wartę.

Ostatnie dwie niedziele ligowe wzmogły tak bardzo szanse Cracovii na zdobycie mistrzostwa, że uważać ją dziś trzeba za 80 proc.-go kandydata do tego tytułu.

25 pkt. zdobytych i 7 zaledwie straconych — oto opoka, na której krakowianie mogą opierać swoje nadzieje z ogromną szansą prawdopodobieństwa.

Cracovia ma jeszcze sześć meczów przed sobą, z tego cztery na własnem boisku. Nie są to mecze łatwe, lecz nie były łatwemi i te 13-cie spotkań, które przyniosły czerwono-białym 25 pkt, ligowych, utrzymując ich od kwietnia na stanowisku lidera tabeli.

Na to aby zepchnąć Cracovię z pierwszego miejsca, trzeba conajmniej dwu jej porażek przy równoczesnym szeregu zwycięstw jednej z czterech rywalek. Każdy podział punktów między Polonię— Wisłę — Legię i Wartę umocni automatycznie stanowisko krakowian.

Najgroźniejszy dziś klub ligowy, Polonia ma tylko cztery mecze do rozegrania, z tego dwa wyjazdowe. Od przebiegu jej walki z Cracovią w Krakowie zależeć będzie zapewne ostatecznie wynik mistrzostwa, gdyż przedtem już padną takie rozstrzygnięcia jak: Cracovia — Wisła, Legja — Polonia, Warta — Legja.

Wisła spotka się z klubami lwowskiemi na własnym terenie, natomiast z tak groźnymi rywalkami jak Cracovia i Warta musi walczyć u nich. Mecz z Warszawianką w stolicy nie może budzić wątpliwości co do wyniku.

Legja, odobnie jak Cracovia, ma cztery gry na swojem boisku i dwie ciężkie wyjazdowe do Warty i Ł. K. S. Jeżeli uświadomimy sobie przytem, że Polonia grając nawet na stadjonie D. O. K. będzie miała 80 proc. widowni za sobą— zadanie wojskowych komplikuje się jeszcze bardziej.

Warta zmierzy się z trzema groźnemi rywalkami w Poznaniu i trzykrotnie też musi wyjechać. Tu dodać trzeba extra wyprawę do Kr. Huty po utrzymanie zwycięstwa 2:1 nad Ruchem w 18-to minutowej dogrywce.

Przykrą koniecznością Pogoni są mecze z Legją, Cracovią i Wisłą na obcych terenach. Atutem natomiast jest starcie z bezpośrednim rywalem — Garbarnią oraz Czarnymi i Ruchem we Lwowie.

Garbarnia gościć będzie kolejno Ł. K. S. i Wartę, potem zaś odwiedzi dwa razy stolicę (Warszawiankę i Polonię) oraz Pogoń we Lwowie.

Ł. K. S.-owi program układa się odwrotnie: najpierw trzy mecze wyjazdowe, a na zakończenie sezonu sensacyjne wizyty Cracovii i Legji w Łodzi.

Czarni odwiedzą dwa razy Kraków (Cracovia i Wisła) i zmierzą się u siebie w domu z Ł. K. S, Warszawianką i Wartą. Specjalne wydarzenie — to najbliższy mecz z „odwiecznym" rywalem Pogonią na jej terenie.

Ruchowi wystarczy do całkowitego bezpieczeństwa w lidze jedno zwycięstwo — nad Warszawianką w Kr. Hucie. Choć późniejszy program Ślązaków nie jest łatwy, wyniki tych czterech meczów mogą raczej komuś zaszkodzić niż im pomóc.

A teraz „finaliści" tabeli — Ł. T. S. G. ma wszelkie szanse odsadzenia się jeszcze bardziej od Warszawianki a nawet wyprzedzenia Ruchu. Okazję po temu dają przedewszystkiem mecze z tymi klubami w Łodzi. Warszawianka, jeżeli myśli jeszcze o pozostaniu w lidze, musi wygrać mecze z Ł. T. S. G., Ruchem i Czarnymi — niestety na obcych boiskach. Trudno bowiem przypuścić by Wisła, Garbarnia czy Warta pozwoliły się pokonać nawet w stolicy.

Amatorski -- Sturm 4:1 i 5:2

Kto będzie piłkarskim mistrzem Śląska

Amatorski K. S. — Sturm (Bielsko) 4:1 (1:1) i 5:2 (3:2). W ubiegłą niedzielę zakończył się w Królewskiej Hucie przedostatni akt ciężkich zmagań o piłkarskie mistrzostwo Śląska. Zwycięstwo gospodarzy nie ulegało właściwie żadnej wątpliwości, a jednak zdobył się Sturm na zupełnie równorzędną grę w pierwszej połowie pierwszego spotkania.

Rutyna i większa technika mistrza śląskiej ekstraklasy zrobiła swoje i pozwoliła mu zdobyć cztery punkty, predestynując go na pewnego mistrza okręgu śląskiego.

Obecnie pozostał jeszcze do rozegrania mecz Amatorskiego K. S. z K. S. Orzeł, mistrzem grupy drugiej.

Kraków — Poznań 3:2

Ładna lecz nieprodukcyjna gra zwycięzców

Kraków: Koźmin; Pychowski Skrynkowicz (Wisła), Konkiewicz, Nagraba (Garbarnia), Kotlarczyk I, Kotlarczyk II; Czulak, Kisieliński, Reyman (Wisła), Kossok (Cracovia), Bator (Garbarnia).

Poznań: Kasprzak; Świątek, Flieger (Warta); Głowacz (Legja), Kryśkiewicz (Poznania), Przykucki; Kwintkiewicz, Knioła, Szerfke (Warta), Graczyński (Sparta), Staliński (Warta).

Mimo złej reklamy i osłabionego składu drużyny Krakowa, na powyższe zawody międzymiastowe przybyło 6.000 widzów. Jest to dowodem, że mecze reprezentacyjne są jednak bardzo silnym magnesem dla publiczności,.

Kraków grał pięknie, pokazał szereg pierwszorzędnych pociągnięć kombinacyjnych, skuteczność jednak tej gry była minimalna, tak że zawody — mimo przygniatającej przewagi Krakowa w drugiej połowie — omal nie zakończyły się remisowo. Dopiero na dwie minuty przed końcem zdołała drużyna gospodarzy uzyskać długo oczekiwaną bramkę zwycięską, nie wyzyskawszy uprzednio niezliczonej ilości pozycyj.

Wina leży nie tyle w niecelności strzałów, ile w ułamku sekundy, o który atak zbyt często się spóźniał. Odnosi się to tak do Reymana, (który jednak był niezłym kierownikiem ataku, świetnie „obsługującym" skrzydła), jak — i to głównie do Kossoka, którego świetne dribblingi były za wolne o ten właśnie ułamek sekundy, wystarczający do wkroczenia energicznym tyłom Poznania. Niemniej indywidualnie „ojcem zwycięstwa" był Kossok, strzelając ku uciesze już zrezygnowanej publiki — bramkę zwycięską.

Najenergiczniejszym w ataku byli Bator i Kisieliński po pauzie, [illegible] drugiej bramki. Czulak [illegible] pecha w centrowaniu w auty, na ogół jednak zadowolnił.

W linji pomocy najlepszym był Nagraba, co jest tylko dowodem chwilowo słabszej formy świetnych braci Kotlarczyków. Pychowski był niedysponowany i ustąpił po pauzie miejsca Skrynkowiczowi. Konkiewicz bez zarzutu, jak również i Koźmin.

Reprezentacja Poznania, oparta na drużynie mistrza ligi, potrafiła zadowolnić tylko w pierwszej połowie. Najsłabszymi jej punktami byli gracze z poza Warty: Graczyński i Głowacz. W ataku na pierwszy plan wybijali się Szerfke i Knioła, natomiast Stalińskiego świetnie unieruchomił Nagraba. Słabą linją gości była pomoc, w której w całości zadowolnił jedynie Przykucki. Dobry wynik zawodów mimo przewagi Krakowa, Poznań głównie zawdzięczyć może energicznej i szybkiej grze obrony, jak też ładnej grze Kasprzaka w bramce.

Drużyna gości pozostawiła wrażenie dobre, wykazała chwalebną umiejętność wykorzystania sytuacyj podbramkowych, z których niewielkiej ilości, potrafiła zdobyć dwie bramki i utrzymać wynik 2:2 do 88-ej minuty.

Dżentelmeńskim przebiegiem zawodów kierował znakomicie dr. Lustgarten.

Pierwsze minuty gry należą do Krakowa. Piękny strzał główką Czulaka z trudem broni Kasprzak. Kontratak gości wyłapuje Kozmin, poczem pięknie przebija się przez linje Poznania Kisieliński, kończy jednak kiepskim strzałem. Po rzucie wolnym kieruje Knioła głową piłkę do wolno stojącego Szerfkego, którego ostry strzał przechodzi tuż nad poprzeczką. Wolnego z 18 metrów ostro strzela Kossok, lecz piłka odbija się o „mur" przeciwników. W cztery minuty potem przebija się znów Kisieliński, oddaje piłkę Reymanowi, ten zaś Kossokowi. Kossok strzela, piłkę wyłapuje Kasprzak jednak już poza linją bramkową. Kraków prowadzi 1:0.

Zaraz w następnej minucie ma Kossok możność podwyższenia wyniku, wywraca się jednak pod bramką. Kontratak: Graczyński pudłuje z dwu metrów. Poznań uzyskuje róg, główkę Stalińskiego łapie pewnie Kozmin. Teraz coraz częściej przychodzą do głosu goście ‚strzały' są jednak niecelne, lub bronione przez Koźmina. Dopiero w 41 minucie przebija się Kwintkiewicz, jego centrę otrzymuje Szerfke, strzelając wyrównującą bramkę. Obustronne ataki drużyn, nie stwarzają do pauzy groźniejszych sytuacyj.

Po przerwie rozpoczyna się okres przewagi Krakowa, trwający z małemi przerwami do końca zawodów. Róg dla Krakowa wybija w 2 zmianie Kasprzak, Czulak przenosi, Kisieliński fouluje, zaś przebój Kossoka stopuje Flieger. Dopiero w 8-ej minucie potrafił atak Poznania zainscenizować pierwszy wypad, zakończony rogiem bez wyniku.

I znowu Kraków gniecie. Kossok gubi piłkę na polu karnem, Reyman przenosi, następuje rzut rożny pięknie strzelony przez Czulaka i zaraz następny przestrzelony przez Kotlarczyka I. Przewaga Krakowa prowadzi wkrótce znów do rzutu rożnego. Poznań atakuje tylko sporadycznie, jeden z tych ataków prowadzi do zamieszania pod bramką Krakowa, wyjaśnionego pozycją spalona Stalińskiego. Kraków w dalszym ciągu przeważa, lecz ani Kisieliński, ani Reyman nie mają szczęścia. Dopiero w 29 min. po podaniu Kossoka ucieka Bator z piłką, pięknie centruje i Kisieliński strzela wspaniale fałszem z ostrego kąta. Kraków prowadzi 2:1.

Przesunięcie Stalińskiego na pozycję łącznika nie umniejsza przewagi Krakowa, gdyż wszelkie próby ataków likwiduje łatwo obrona gospodarzy. Niespodziewanie po groźnym przeboju Kossoka piłka wraca do Graczyńskiego, którego strzał grzęźnie w siatce. Zanosi się na wynik remisowy, lecz na dwie minuty przed końcem piękny kombinacyjnie atak Kisieliński — Czulak — Kossok, zakończony skutecznym strzałem tego ostatniego, ustala zasłużone zwycięstwo Krakowa.

Do morza, do morza polskiego

W środę zaczyna się wielki wyścig kolarski urządzony przy pomocy fabr. „Łucznika"

Wyścig kolarski do Morza Polskiego, który rozpoczyna się w środę, będzie jedną z najokazalszych imprez sportowych, jakie widziano w naszym kraju.

Ze względu na swój charakter, jako manifestacji patrjotycznej — zainteresował on silnie nietylko wielbicieli stalowego rumaka, lecz całe społeczeństwo. Protektorat objął p. Minister Przemysłu i Handlu, nagrody dali Pan Prezydent Rzeczypospolitej M. S. Wojsk, M. S. Z., Bank Gosp. Krajowego, et caetera et caetera; z pomocą moralną i materjalną pośpieszyli PUWF i P. W., Związek Obrony Kresów Zachodnich, i organizacje społeczne wszelkiego rodzaju.

Tu podkreślić należy stanowisko Państwowej Wytwórni Uzbrojenia — Fabryki Rowerów „Łucznik", która poszła organizatorom na rękę w stu procentach, fundując wspaniały puhar przechodni dla zwycięskiego klubu, jak również urnę, w której dostarczona będzie Głowie Państwa woda, zaczerpnięta uroczyście w Polskiem Morzu. Popularnej marce należą się najszczersze słowa uznania.

Z punktu widzenia czysto sportowego bieg będzie bardzo interesujący, gdyż tego typu imprezy kolarskiej nie widzieliśmy już dawno, ściśle mówiąc — od roku 1925, kiedy to odbył się wyścig dookoła województwa warszawskiego, który liczył trzy etapy, obejmując łącznie 650 klm.

Wyścig do morza, jak już czytelnikom wiadomo, odbędzie się w czterech etapach, stanowiących łącznie 937 klm. Jest to więc bieg tego samego rodzaju, odbijający od zwykłych jednoetapowych wyścigów w równym stopniu, jak i od szosowego maratonu — Biegu Dookoła Polski. Gdy pierwsze wymagają nieuniknienie pewnych uzdolnień sprinterskich, w drugim starcza równość formy i żelazna wytrzymałość. Wyścig do Morza Polskiego może być wygrany tylko przez kolarza, łączącego w sobie te cechy.

Lista zgłoszeń, jak łatwo się przekonać, imponuje zarówno obecnością wszystkich nieomal naszych gwiazd — jak i tem, że reprezentowane są wszystkie dzielnice kraju.

Do grupy kandydatów na pierwsze miejsce zaliczyć można: Stefańskiego, Więcka, Froessa, Kosińskiego, Kłosowicza, Konopczyńskiego, Bryszke, Michalaka, Stahla, Napieracza, Oleckiego, Targońskiego, Brymasa i Sierpińskiego.

Nie możemy się oprzeć wrażeniu, iż wobec znacznej długości poszczególnych etapów — i wobec swej wspaniałej formy — urnę z wodą Bałtyku zawiezie Panu Prezydentowi jeździec z numerem pierwszym i Orłem Białym na piersi, że zwycięzcą wyścigu będzie Józef Stefański.

Co do wspaniałej nagrody „Łucznika", przeznaczonej dla klubu, który najwięcej zawodników będzie posiadał w pierwszej dwudziestce — walka rozegra się między WTC a Legją — przy akompanjamencie sympatycznego AKS. Szanse większe należy przyznać Legji, która wśród pierwszych dwudziestu powinnaby znaleźć przynajmniej pięciu swoich reprezentantów: Michalaka, Stahla, Napieracza, Oleckiego i Targońskiego. WTC ma jeźdźców albo bardzo młodych, którzy dopiero po pewnym czasie zaważą na szali, albo zasłużonych weteranów, jak Kamiński i Gronczewski, którzy roli odegrać już nie mogą, a chcą tylko zamanifestować swą solidarność z myślą przewodnią imprezy, jako demonstracji patrjotyzmu polskiego.

Wszystkie te papierowe prognostyki są jednak bez większego znaczenia: wygrać może akurat jeden z tych, kogo nie brano wcale pod uwagę. Bo młodzież polska jest tęga i ambitna, i jak taki chłopiec z głuchej prowincji sobie mocno postanowi, że to on koniecznie zawiezie na Zamek wodę z Morza Polskiego — to kto wie, czy kto potrafi mu w tem przeszkodzić!

W. Junosza.

Lista uczestników

1) Stefański Józef (A. K. S. 26), 2) Więcek Feliks (Polonia, Bydgoszcz), Frös•Jakób (Lwowskie T-wo Kol. i Mot.), 4) Tropaczyński Kazimierz (Lwowskie T-wo Kol. i Mot.), 5) Skórcz Edmund (Polonia, Bydgoszcz), 6) Rutkowski Dezydery (Polonia, Bydgoszcz), 7) Łazarczyk (Victoria, Częstochowa), 8) Lambert Tadeusz (Sokół, Lublin), 9) Podlewski Bolesław (Sokół, Lublin), 10) Górnicki Stanisław (Sokół, Lublin), 11) Klatt Otton (Union, Łódź), 12) Kosiński Stanisław (Legia, Kraków), 14) Heinrich Leon (Sokół, Pakość), 15) Zawadzki Jan (Skra, Warszaaw), 16) Kłosowicz Stanisław (T. Z. S., Łódź), 17) Marczewski Jan (T. Z. S. Łódź), 18) Wasiak Bronisław (T. C., Pruszków), 19) Szkolniak Marjan (T. C., Pruszków), 20) Kalinowski Karol (T. C., Pruszków), 21) Tyszowski Mieczysław (T. C., Pruszków), 22) Piotrowski Stanisław, 23) Moczulski Mieczysław, 24) Wasilewski Stanisław, 25) Konopczyński Kazimierz, 26) Lisiecki Tadeusz, 27) Śliwiński Antoni, 28) Bryszke Czesław, 29) Karle Wacław, 30) Jakubowski Wiktor, 31) Kamiński Ludwik, 32) Gronczewski Stanisław (wszyscy W. T. C.), 33) Konopczyński Władysław, 34) Wawrzyniak Aleksander, 35) Koremba Jerzy, 36) Goll Edmund (wszyscy R. K. S., Świt), 37) Krzysztofczyk Zygmunt (Victoria, Sosnowiec), 38) Tusznio Zdzisław (Broń, Radom), 39) Zacharek Konrad, 40) Nagórski Franciszek, 41) Kozłowski Jan (wszyscy Gryf, (Toruń), 42) Michalak Eugenjusz, 43) Stahl Ryszard, 44) Napieracz Stanisław, 45) Olecki Wiktor, 46) Weigert Zygmunt, 47) Witkowski Wincenty, 48) Targoński Zdzisław, 49) Targoński Eugenjusz, 50) Miller Zbigniew, 51) Weihold Eugenjusz (wszyscy Legia, Warszawa, 52) Chwedoruk Aleksander, 53) Kaczyński Marjan, 54) Niemczak Wacław, 55) Stefaniak Wiktor (wszyscy Mazow. Tow. Kol.), 56) Brymas Feliks, 57) Jaraczewski Stefan, 58) Lipiński Jerzy, 59) Pajewski Edward, 60) Ulrych Wiktor, 61) Wojdak Szczepan (wszyscy A. K. S. 26), 62) Świątkowski Kazimierz (Polic. Klub. Sport., Lublin), 63) Posla (Krusche i Ender, Pabjanice), 64) Stefański (Krusche i Ender Pabjanice), 65) Jamroga Stanisław (Sokół, Grudziądz), 66) Sierpiński Longin (Łódzkie T-wo Kol.), 67) Drańko (Brzeskie T-wo Kol.), 68) Więcek II (Brzeskie T-wo Kol.), 69) Studziński Antoni (Skoda, Warszawa). 70) Hofszneider Jan (Ł. K. S.), 71) Broczek Edward, 72) Żółtowski Kazimierz, 73) Kaszymir Mieczysław (wszyscy R. K. S. Tramwajarze), 74) Wlokas Antoni 75) Reinhardt Emil (obaj T. C. Żory, G. Śląsk), 76) Koszczyk (T. C. Pawłów, G. Śląsk), 77) Daniel (Rewera, Stanisławów), 78) Jakubiak, 79) Przybysz (obaj Watt, Warszawa).

Ciekawe rzeczy

Stanisława Walasiewiczówna opuściła Warszawę w dniu 26 b. m., udając się via Berlin i Londyn do Ameryki. Świetna sportswomenka polska zwiedzi w stolicach Niemiec i Anglji urządzenia sportowe i zapozna się z organizacją sportu kobiecego.

Przy pożegnaniu na dworcu Walasiewiczówna zapewniła przedstawiciela naszego pisma, że w roku przyszłym przybędzie znów do Polski, by bronić barw naszego sportu w meczach międzypaństwowych z Włochami, Austrią i Czechosłowacją. Walasiewiczówna wyraziła również szczerą wdzięczność za serdeczne przyjęcie, zgotowane jej w Polsce i za liczne dowody uznania, które jej składano na każdym kroku.

Jeden z najwybitniejszych motocyklistów polskich. Rulf Poschadel, zmarł przed kilku dniami w klinice w Poznaniu. Poschadel podczas tegorocznych wyścigów o mistrzostwo w Grudziądzu, na jednym z zakrętów wpadł na drzewo z taką siłą, że drzewo się wywaliło, a nieszczęśliwy motocyklista uległ złamaniu żeber i silnemu wstrząsowi mózgu. Odwieziony natychmiast do szpitala walczył bezskutecznie ze śmiercią przez kilka tygodni.

Rulf Poschadel był mistrzem Polski w latach 1928 i 1929. W roku bieżącym miał również poważne szanse zdobycia mistrzostwa po raz trzeci.

Makowski (Wisła) wyjechał na stałe do Warszawy i prawdopodobnie zasili szeregi stołecznej Legii.

Trzy nowe rekordy kolarskie Polski za prowadzeniem motorów ustanowił w niedzielę Józef Lange, osiągając na 1 klm. — 45 sek. (dawny rekord 47.4), na 2 klm. — 2:20 (dawny rekord 2:24.3) i na 3 klm. — 3:51.2 (dawny rekord 4:01). Próby odbyły się w obecności oficjalnej komisji sędziowskiej.

Raid automobilowy pań Warszawa—Białystok — Wilno — Warszawa (1150 klm.), rozpoczął się w sobotę dn. 27 b. m. Na pierwszym etapie (400 klm.) były dwa wypadki, powodując wycofanie się p. Romerowej, natomiast p. Zajączkowska etap ukończyła. Zwyciężyła p. Stałowska przed p. Śliwińską (obie na „Praga"). Drugi etap Białystok — Wilno wygrała p. Śliwińska.

Wyścigi kolarskie o mistrzostwo klubów okręgu krakowskiego (50 klm.) wyłoniły nowych następujących mistrzów: Legja — Kosiński 1:33.45. Wawel — Duda 1:35.46. Garbarnia — Nowak 1:37.11. Wieliczka — Jabłoński 1:40.44. Makabi — Kluger 1:43.45. Fablok — Matlak.

Rewja wydarzeń zagranicznych

O poziomie pływactwa japońskiego, nie mającego chyba równego sobie w tej chwili na świecie, świadczą czasy osiągnięte na mistrzostwach w Tokio. 16-letni zaledwie Makino osiągnął na 50-metrowym basenie na 1.500 mtr. 19:35, bijąc po drodze rekord światowy Arne Borga na 1.000 mtr. w czasie 12:57,7. Drugi i trzeci — Yokoyama i Takemura — mieli 20:09 i 20:23, czasy, któremi nie może się poszczycić żadne państwo na świecie. Na 400 mtr. Makino miał 4:56, a Yokoyama 4:56,6; 200 mtr. i 100 nawznak wygrał Kalili w 2:17,8 i 1:13.2; 100 mtr. na piersiach Tsuruta 1:17, 100 m st. dow. Takaishi w 1:00.6

Cztery mistrzostwa w ciągu jednego popołudnia wygrała Helena Madison. Przepłynęła ona 50 mtr. w 31 sek., 100 mtr. w 1:10,8, 200 mtr. w 2:41 i 100 mtr. nawznak w 1:24,4. Wszystkie czasy są doskonałe.

Wielka nagroda Francji dla sprinterów przyniosła niespodziewaną przegraną mistrza świata Micharda ze swym najgroźniejszym konkurentem z mistrzostw 40-letnim Holendrem — Moeskopsem. Trzeci był Faucheux; w pobitem polu znaleźli się tacy kolarze, jak Kaufmann, Piani.

Klasyczny wyścig włoski XX września, rozgrywany w dwu etapach po 252 klm. na przestrzeni Rzym — Neapol — Rzym wygrał Mara, zwyciężając w obu etapach w sprincie końcowym. Czas ogólny 19 g. 16 m. Drugi był di Pacco, trzeci Piemontesi. Binda, Guerra i Grandi, nie startowali.

Phil Scott, osławiony bokser angielski, który ze skromnego fryzjerczyka stał się kandydatem do tytułu mistrza świata, po niepowodzeniu ze Stribblingiem powrócił do swego poprzedniego zawodu. W eleganckiej dzielnicy Londynu, Tornton Heath założył sobie Scott wspaniały zakład fryzjerski, cieszący się ogromnem powodzeniem. Każda z Angielek chce być przecież choć raz uczesana silnemi dłońmi niedoszłego mistrza świata.

Nurmi też nie jest z żelaza, zwłaszcza, że zdrowie mu nie dopisuje. To też po świetnych występach w Warszawie i w Berlinie, wielki biegacz fiński zawiódł w Kolonji. W biegu 4 mile ang. przeliczył się on ze swemi siłami, dał zbyt wielkie fory swym przeciwnikom i przybył do mety jako... siódmy, w słabym czasie 20:03.5. Czas zwycięzcy Beddariego wynosił 19:21.3, a więc był gorszy od rekordu światowego Nurmiego o 6 sek. Pozatem Järvinen znów nie mógł przekroczyć 70 mtr. w oszczepie. Peltzer wygrał 1.000 mtr. w 2:30, a Nöller 400 mtr. w doskonałym czasie 48.7.

Międzypaństwowe spotkanie tennisowe Austrja — Węgry zakończyło się pewnem zwycięstwem Węgrów w stosunku 6:2. Dwa punkty dla Austrjaków zdobyli Mateika, Kinzel bijąc Takatsa, Bano 6:3, 5:7, 9:7, 6:4, oraz Matejka, dzięki zwycięstwu z Kehrlingiem 6:4, 8:6, 6:2 Pozatem zwyciężyli Węgrzy: Kreuska—Eiferman 6:4, 6:2, 6:2, Bano — Kinzel 9:7, 6:4, 6:2, Takats — Winterstein 2:6, 6:2, 7:5, 6:2, Kehrling, Gabrovits — Haberl, Gross 6:0, 6:4, 7:5, Takats, Bano — Haberl, Gross 6:2, 2:6, 5:7, 9:7, 6:2, Kehrling, Gabrovits—Matejka, Kinzl 6:2, 8:6 7:5.

Nurmi o rekordach

Granica rekordów światowych i możliwości ludzkich w sporcie — to problem, który interesuje w równym stopniu sportowców, jak i fizjologów. Uczeni, z laureatem Nobla dr. Hillem na czele, dają tylko teoretyczną odpowiedź, że nie osiągnęliśmy jeszcze naszych możliwości fizjologicznych. Hill twierdzi naprzykład, że człowiek nie może przebiec 100 mtr. w czasie poniżej 10 sek., ale to wszystko.

W wielu dziedzinach, w których zdawało się nam, że powiedzieliśmy już ostatnie słowo, rok bieżący zrewolucjonizował nasze pojęcia. W oszczepie Järvinen przekracza ciągle 70 mtr., co uważaliśmy za mrzonkę, w dysku Jessup i Krenz przekroczyli 50 mtr. Najmniej stosunkowo postępów jest na klasycznych dystansach biegowych, ustabilizowanych i wahających się już w granicach dziesiątych części sekundy.

W sprawie tej zabrał głos człowiek najbardziej powołany, który przeżył wszystkie rekordy światowe i mógł ocenić swe zmęczenie, formę i możliwości, jak nikt inny.

Paavo Nurmi, w wywiadzie udzielonym pewnemu dziennikarzowi szwedzkiemu, oświadczył, że uważa za możliwe osiągnięcie następujących czasów: 1500 mtr.—3:47, 3000 mtr.—8:17, 5000 mtr. — 14:20, maraton — 2 g. 17 min.

Zdanie Nurmiego jest pocieszające dla żądnych rekordów i sławy biegaczy. Sytuacja ich nie jest beznadziejna, trzeba mieć tylko jeszcze większy talent i wytrzymałość, niż... Nurmi.

Listy tennisowe

Lista najlepszych tennisistek świata, ogłoszona przez Wallis Myersa w tydzień po liście panów brzmi następująco: Wills — Moody (USA), 2) Aussem (Niemcy), 3) Watson (Anglia), 4) Ryan (USA), 5) Mathieu (Francja), 6) Jacobs (USA), 7) Mudford (Anglja), 8) Alvarez (Hiszpanja), 9) Nuthall (Anglja), 10) Krahwinkel (Niemcy).

O ile na liście panów jest aż pięciu Amerykan, co zresztą oddaje przewagę Yankesów w dziedzinie tennisu, o tyle wśród pań widzimy tylko trzy Amerykanki, to znaczy tyleż co Anglja, o jedną więcej niż Niemcy.

Bardziej interesująca dla nas, niż lista Wallis Myersa, jest lista najlepszych graczy europejskich, ogłoszona przez „Sport" szwajcarski. Być może, że pismo to nie jest autorytetem w sprawach tennisowych i że lista powyższa nie we wszystkich szczegółach jest słuszna, oddaje ona jednak dobrze pojęcia o sile tennisistów, jakie panują na Zachodzie.

1) Cochet, 2) Borotra, 3) Morpurgo, 4) Boussus (Fr.), 5) Austin (An.), 6) Menzel (Cz.), 7) Timmer (Hol.), 8) Gregory (An.), 9) Brugnon (Fr.), 10) Lee (An.), 11) Stefani (Wł.), 12) Matejka (Aus.), 13) Prenn (Niem.), 14) Du Plaix (Fr.), 15) Kehrling (Węg.). A więc piętnastego tennisistę Europy — Polak już pobił.

Panie: Aussem (N.), 2) Mathieu (F.), 3) Watson (An.), 4) Nuthall (An.), 5) Alvarez (Hisz.), 6) Mudford (An.), 7) Krahwinkel (N.), 8) Goldsack (An.), 9) Fry (An.), 10) Sigart (Bel.), 11) Payot (Szw.), 12) Adamoff (Fr.), 13) Friedleben (M.), 14) Neufeld (Fr.).

Notatnik

Z licznych meczów piłkarskich, które odbyły się w niedzielę na Śląsku, wysunął się na pierwsze miejsce mecz pomiędzy Naprzodem (Lipiny) i IFC (Katowice). Spotkanie to było jednem z nielicznych nierozegranych w swoim czasie spotkań o mistrz. kl. A. Zwyciężył IFC w stosunku 4:1, górując przez cały czas nad Naprzodem w rezerwowym składzie.

Ligowa drużyna Ruchu rozegrała mecz z żydowskim K. S. Katowice. Mimo że Ruch wystąpił z 4-ma rezerwowymi, odniósł on bezapelacyjne zwycięstwo w stosunku 8:2 i zadokumentował swą przewagę we wszystkich linjach. Najsłabszym punktem Ż. K. S-u był bramkarz Kornblum, były gracz krakowskiej Jutrzenki.

O wejście do kl. A grały we Lwowie drużyny Sokoła II i Hakoachu (Stanisławów). Mecz zakończył się zwycięstwem lwowian 1:0. Rezultat remisowy byłby wykładnikiem wartości drużyn. Przed pauzą Sokoli mieli więcej z gry po przerwie dominował Hakoach, który demonstrował wcale ładną grę kombinacyjną, wykazując jednak niemoc strzałową. Sędziował p. Dudryk. Bramkę zdobył Acedański. Rewera — Pogoń (Stryj) 5:0. Zawody o mistrz. kl. A przyniosły zasłużone zwycięstwo drużynie gospodarzy, dla których bramki uzyskali: Weber (2), Nadolski, Kopeć i Hartman po jednej. Sędziował p. Prach.

Międzyszkolne zawody lekkoatletyczne w Łodzi przyniosły wyniki następujące: 60 mtr., skok wdal i dysk pań — Kwaśniewska 8.7, 499 i 23.21; 100 mtr. i skok wdal — Ośmielak 11.9 i 620; 4 x 100 mtr. — gimn. Kopernika 48.2; dysk — Koszyński — 33.01 i kula — Rodziewicz 11.45.

W meczu piłkarskim w Łodzi Hakoah pokonał Zjednoczonych 3:0.

Pięciobój pań o mistrzostwo okręgu lwowskiego wygrała Strojna (AZS — 1991.7 pkt. (nowy rekord okręgowy), 2) Jadzia 1922, 3) Kieranówna 1638.9 punktów. Poszczególne wyniki: wdal: 1) Jadzia 422, oszczep — Kuranówna 26.02 (rek. okr.), 60 mtr. — Iza 8.6; dysk — Kuranówna 25.34, 200 mtr. — Jadzia 32.2.

Jesienny bieg naprzełaj w Zakopanem wygrał Modzelewski, przebywając dystans ok. 3 klm. w czasie 8:26.

W obliczu sezonu bokserskiego

Straty naszej reprezentacji. Letnia drzemka P. Z. B. Prace poszczególnych ośrodków

Po letniej półdrzmce, podczas której drobne zawody drugorzędnych klubów dawały poznać, że boks żyje, zaczyna się pełny sezon pięściarstwa.

Rok ubiegły był dla boksu polskiego pomyślny. Mimo kilku przykrych „gaff" kierownictwa, na terenie międzynarodowym uzyskaliśmy szereg sukcesów i potwierdziliśmy opinję, że jesteśmy przeciwnikami, groźnymi dla wszystkich. Zaobserwowano również znaczne wyrównanie klasy u czołowych zawodników różnych okręgów. Nie było tylko widać pracy nad narybkiem oraz nad stworzeniem i zyskaniem tego narybku.

Z tego właśnie powodu stajemy na progu nowego sezonu z pewnym zaniepokojeniem. Stare gwiazdy powoli znikają. Jedni się kończą, inni podobno zamierzają porzucić biel amatorską i próbować szczęścia na ringach amerykańskich. Nasz garnitur reprezentacyjny rozlatuje się na kawałki, i gdy zechcemy się zjawić na jakiem międzynarodowem święcie sportowem — będziemy musieli pozostać w domu, nie mając w co się ubrać.

Dlatego może P. Z. B., który jeszcze przed rokiem zalewał prasę komunikatami o swym wielkim programie międzynarodowym — teraz uporczywie milczy i o żadnych projektowanych meczach międzypaństwowych nie wspomina.

Zresztą, P. Z. B. wogóle nie daje znaku życia. Jak nas poinformowano w warszawskim okręgu, od czasu mistrzostw Europy w Budapeszcie, t. j. od początku czerwca, z centrali w Katowicach otrzymano tylko jedno jedyne pismo; przyczem i to zostało zwrócone, jako pozbawione regulaminowych dwu podpisów. Snać znaleźć drugiego członka zarządu było wysyłającemu trudno, gdyż list wspomniany do Warszawy już nie wrócił.

PZB w działalności swej zasklepił się w trosce o zespół reprezentacyjny. Wszystkie wysiłki były skierowywane na to, by wyhodować pierwszorzędną „ósemkę" na pokaz. O propagandzie wśród mas, o zawojowaniu dla pięściarstwa nietkniętych jeszcze dzielnic kresowych — nie myślano wcale. Więc jeśli w rezultacie tej pracy — nawet reprezentacji pełnowartościowej już nie mamy — co dopiero mówić o czem innem. Bilans to smutny; jeśli dojdzie kiedy do odkładanego już wielokrotnie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia — zarząd może usłyszeć dużo gorzkich słów krytyki.

Niewyraźną także jest sprawa związkowego trenera. Jak donosiliśmy w swoim czasie, zaangażowany przez PZB świetny włoski trener Garzena, dalszy swój pobyt w Polsce uwarunkował daniem mu możności prowadzenia prawdziwie produktywnej pracy. W rezultacie tych zabiegów — wyjechał do Italji i już nie wrócił. Tak się u nas wyzyskało zapał i zdolności człowieka, któremu Italia zawdzięcza trzy tytuły mistrzów świata i pierwsze miejsce w klasyfikacji narodów na turnieju olimpijskim.

A okręgi, którym obiecano trenera, czekają i czekają cierpliwie, marnują czas, marnują nieraz młode talenty.

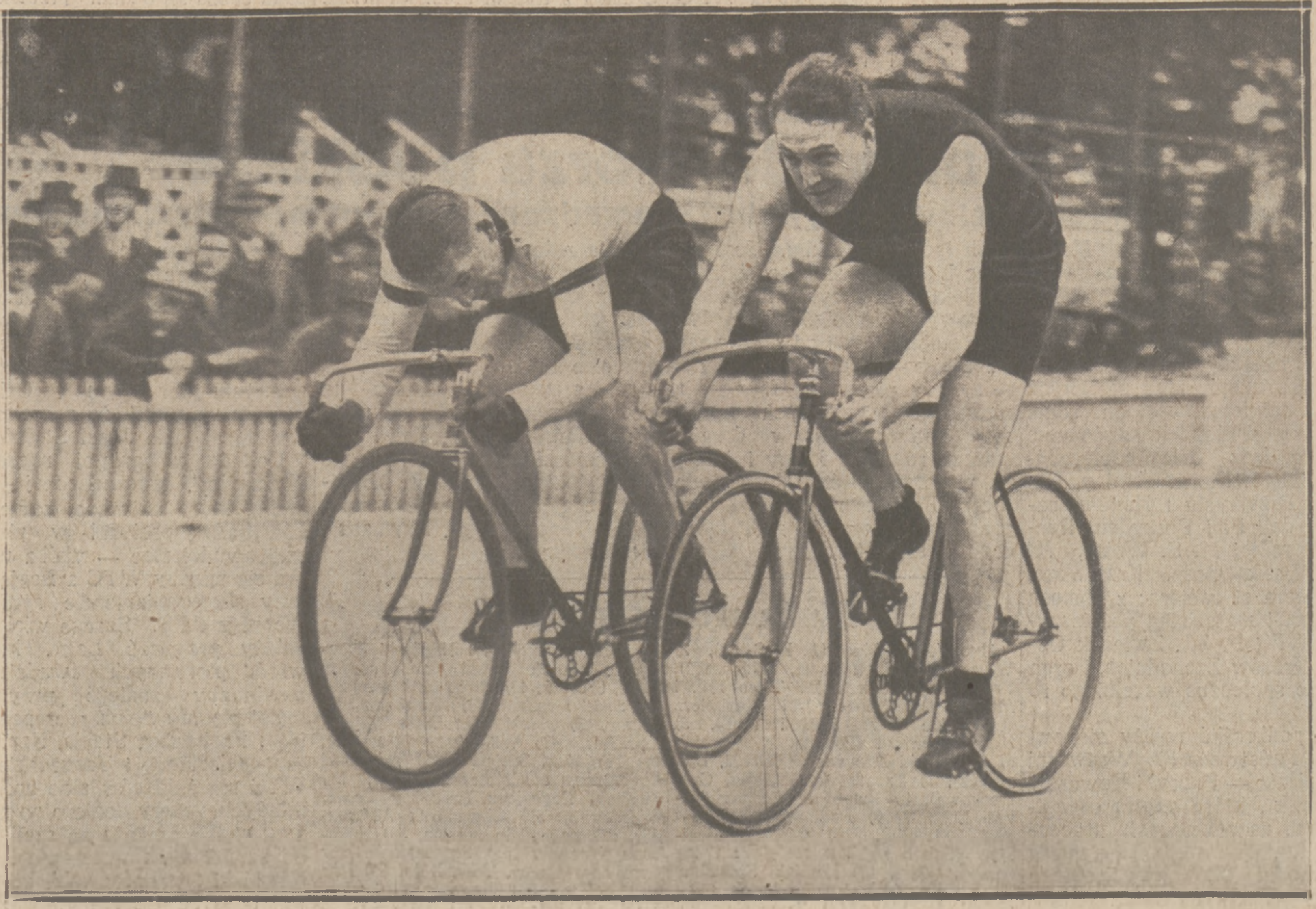
Nie wszystkie jednak. Pracuje na własną rękę Poznań, choć i tam, wobec powołania do wojska kilku czołowych zawodników — daje się spostrzec obniżenie poziomu czołowych pięściarzy. Pracuje nadal Łódź, gdzie ostatnie zawody, pozwoliły stwierdzić dobrą formę nadziei kominogrodu —Trzonka i dobrą kondycję innych „asów". Pracują intensywnie kluby warszawskie. Polonia wyprodukowała takiego Gossa, którego piorunujące zwycięstwo nokautem nad Forlańskim i świetna postawa na drużynowych mistrzostwach stolicy predestynują na mistrza Polski wagi koguciej; młoda sekcja Legji niezawodnie też w najbliższym czasie da szerzej znać o sobie.

Tylko na Śląsku nie widać twórczej pracy.

O okręgach „początkujących" mówić nie można. Nikt im nie pomaga, nie podaje ręki, nie pobudza. Więc śpią i spać będą, póki się stosunki nie zmienią.

Tak się przedstawia sprawa boksu polskiego na progu nowego sezonu. Obraz dość smutny. I jeśli mimo takiego stanu rzeczy nie następuje katastrofa, jeśli jednak zjawiają się nowe gwiazdy — to jest to tylko dowodem, iż Polacy mają do boksu wyjątkowe uzdolnienia, i że mogliby, przy innej organizacji, w sporcie tym zabłysnąć wspaniale.

W. Junosza.



NAJWYZSZY WYSIŁEK SPRINTERÓW
Willy Falck Hansen bije o centymetr mistrza Anglji-Bailey'a w czasie zawodów w Herne Hill.

Polskie rakiety na kortach Meranu

Zamknięcie sezonu tennisowego Europy

Meran, we wrześniu.

Ostatnim akordem letniego sezonu tennisowego będzie doroczny turniej w Meranie. Dzięki wyjątkowo przychylnemu zbiegowi okoliczności i dobrej woli organizatorów, którzy przesunęli rozgrywki o pięć dni (turniej zaczyna się 5, a nie 1 października), rozgrywki w przepięknej stolicy Tyrolu staną się godnem zakończeniem wspaniałego sezonu.

Państwo najlepszych tennisistów świata — Francja — przysyła swe najlepsze rakiety. Przyjeżdżają: Brugnon, Boussus, Landry, obrońca tytułu du Plaix, panie Mathieu, Golding i kilku młodych, utalentowanych graczy. Południową Afrykę reprezentuje Spence, Anglję — Hughes i mistrzyni Ameryki — Betty Nuthall, Austrję — Matejka, Artens, znany w Warszawie Gross i jego partner doublowy Haberl. Czechosłowacja występuje z silną reprezentacją: Menzel, Malecek, Macenauer i pani Deutsch; z Węgier przyjeżdżają Kehrling i pani Baumgarten, z Szwajcarji Aeschliman i Payot, z Holandji — Timmer, z Danji— Rasmussen.

Słabo przedstawia się konkurencja włoska: Morpurgo, mieszkający stale w Pradze nie przyjeżdża, de Stefani — służący w wojsku — również, tak, że w turnieju na swej ziemi ojczystej grają jedynie bracia Martino, Gaslini oraz panie de Macchi, Valerio i Gagliardi. Bardzo silna będzie drużyna niemiecka: Prenn, Landmann, Kuhlmann, Buss, Kupsch, Wetzel, Frenz, oraz panie Aussem, Friedleben, Krahwinkel, Hammer, Kallmeyer, Sander, Cramer, Schomburgk.

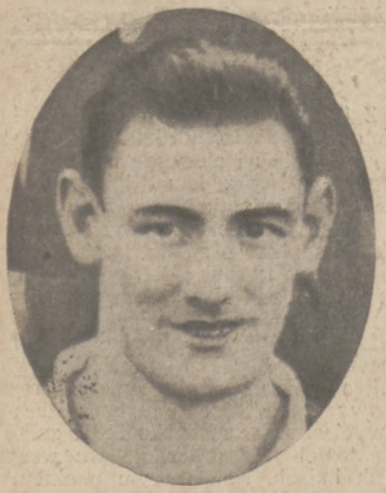
Drużyna polska w składzie: Jędrzejowska, Dubieńska, Volkmerówna, Junżanka, Tłoczyński, J. Stolarow, cieszący się tu bardzo dobrą opinją, stanie więc wobec bardzo ciężkiego zadania.

J. Stolarow i Tłoczyński w razie przychylnego losowania, mogą przejść przez parę rund, a każde zwycięstwo będzie poważnym dorobkiem tennisu polskiego, tak silna jest konkurencja. Dubieńska, Volkmerówna i Junżanka też nie mają szans na wiele walk.

Nawet Jędrzejowska nie może liczyć na znaczniejsze sukcesy, a dojście do finału puharu Lenza (jak w roku ubiegłym), będzie niemal niemożliwe. Musimy bowiem stwierdzić, że Mathieu, Nuthall, Aussem, Friedleben, Krahwinkel są od Polki lepsze, a Payot, Hammer, Sander, Schomburgk, nie ustępują jej.

Turniej w Meranie będzie więc najcięższą może próbą międzynarodową tennisu polskiego i pozwoli zdać sobie jasno sprawę z postępów, jakie zrobiliśmy w roku bieżącym.

F. W.



NAJDROŻSZY PIŁKARZ ANGJI
Alec Jackson „zakupiony" za 8.500 funtów u Huddersfield Town przez londyński klub Chelsee.



RODZINA TENNISISTÓW
Rodzeństwo słynnej Betty Nuthall: Molly, John i Thelma, wykazuje również nieprzeciętne zdolności do białego sportu.



BOHATER WIELKIEGO SPOTKANIA
Al. Foreinan, pięściarz amerykański, trenuje w Londynie przed wielkim meczem z George Rosem.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalty red. w tekście zł 0.80, poza tekstem zł 0.40

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska" S. A., Warszawa Marszałkowska 3/5/7 Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. Nr. 431-00 do 431-07. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20
Filje: Marszałkowska 118 tel. 93-97. Jasna 10, tel. 93-72.
Redaktor przyjmuje w ... czwartki i piątki od 12 - 2

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI.
Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.